

Młodzieżowy Dom Kultury
„Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895
mdkochota@yahoo.com; www.mdkochota.republika.pl



rok 2 nr 3 (9)

grudzień-2005-styczeń 2006

**cena: brak
(bezcenne...)**

**nakład:
aż 1000 egz.!!!**

Numer wydany dzięki C.H. Reduta

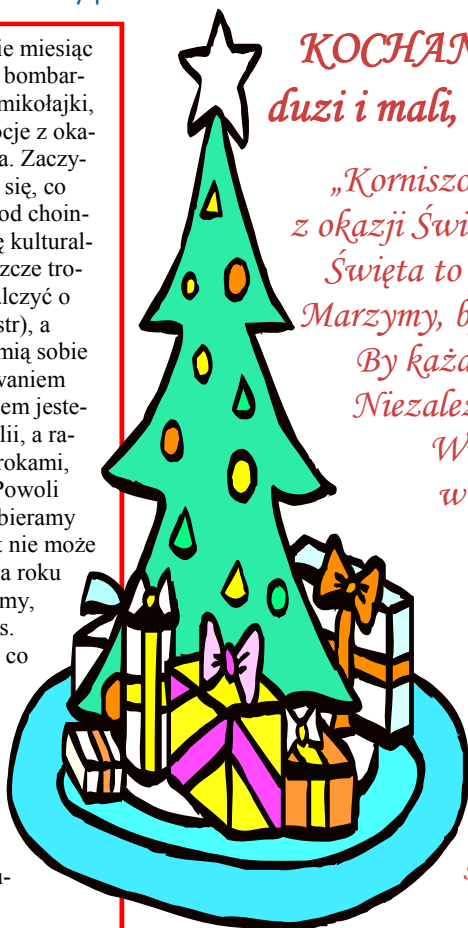
korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wiek

Coraz bliżej Świąt...

Gdziekolwiek zerkamy, dookoła już świąta. Wystawy błyszczą od tańcuszków, bombek i świecidełek. W radiu, telewizji i w sklepach szaleństwo przedświąteczne. A przecież gdzieś pod białym śniegu wychyla się zielony listek czy inna roślina, jeszcze pełna życia. To przyroda się spóźniła, czy ludzie tak pędzą do przodu? Wielkimi krokami zbliżają się Świąta... te właściwe, nie reklamowane. Może w tym roku powinniśmy zastanowić się nad nimi trochę głębiej? Ludzie latają po sklepach, już teraz, w niewytłumaczalnej panice: co kupić? Może spojrzmy na to największe święto w roku od niematerialnej strony. Podarujmy bliskim to, co najpiękniejszego możemy podarować – własne serce.

Chociaż jeszcze prawie miesiąc do świąt, zewsząd już bombardują nas dekoracje w mikołajki, złote girlandy i promocje z okazji Bożego Narodzenia. Zaczynamy już zastanawiać się, co komu sprezentować pod choinkę, uczniowie stają się kulturalniejsi (bo w końcu jeszcze trochę i trzeba będzie walczyć o lepsze oceny na semestr), a szkolne samorządy łamią sobie głowy nad zorganizowaniem jasełek. Z każdym dniem jesteśmy coraz bliżej Wigilii, a razem z nią, wielkimi krokami, zbliża się Sylwester. Powoli planujemy imprezy, zbieramy towarzystwo i już nikt nie może się doczekać powitania roku 2006. Ale jak to zrobimy, zależy już tylko od nas. Podobnie jak decyzyja, co sprawi, że zorganizowana przez nas zabawa będzie przez wszystkich długo wspominana – gry, zabawy i znajomi, czy duża ilość alkoholu? Odpowiedzi szukaj w „Autsajderze”.



KOCHANI CZYTELNICY!
duzi i mali, obecni i potencjalni!

*„Korniszon” składa życzenia
z okazji Świąt Bożego Narodzenia.
Świąta to taką cudowną chwilą
Marzymy, by nigdy się nie skończyła
By każdy był dla siebie miły
Niezależnie od wzrostu, siły.
Więc życzymy Wam
w te dni grudniowe,
by wszystko było
radosne i nowe!*

*Świątecznie i noworocznie
w imieniu Redakcji
wierszowała
Małgosia Natalia Gordon*

*I jeszcze P.S. prozą: dużo
spokoju, ciepła, życzliwości,
i dobra dla wszystkich!*



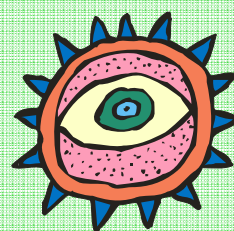
W tym numerze m. in.:

Lis(T) Gończy: św. Mikołaj!	s. 2
Autsajder: Balety...	s. 3
Aktualności MDK i Reduty	s. 4-5
Oswajanie Pegaza -	s. 6-11
Kącik Gier: GUILD WARS	s. 11
Słownik Wyrazów Dobrych	s. 12
Kopciuszek i sylwester	s. 12
Świąteczny HOROSKOP!	s. 13
Krzyżówka z Mikołajem	s. 13
Zdroofko i Kuchnia	s. 14
Rzarufka	s. 15

**Złota myśl
numeru:**

*Przyjaciele
są jedną duszą,
mieszkającą
w dwóch ciałach.*

*Médico
O-Guru*



**Zapraszamy wszystkich do
AKADEMII REDUTA!**



To nowa inicjatywa Centrum Handlowego „Reduta” i Młodzieżowego Domu Kultury, skierowana do dzieci i młodzieży Ochoty (od 3 do 16 lat). Na II piętrze Centrum codziennie od poniedziałku do piątku w godzinach od 10.00 do 19.00 można uzyskać pomoc w lekcjach i korepetycje z różnych przedmiotów, pobrykać na trzech super-nowoczesnych komputerach i posurfować w Internecie! Na maluchy czeka odjazdowy kącik zabaw, zajęcia ogólnorozwojowe i plastyczne. Wszystko pod opieką i kierunkiem nauczycieli w MDK. ZAPRASZAMY! (Zobacz też fotoreportaż na stronie 5!)



LIS GOŃCZY

Ale numer! Dziennikarki „Korniszona” poszczyły ostatnio naszego Lisa Gończego na niczego się nie spodziewających Emdekowskich Domowników - wychowanków i ich rodziców. Pytania były tylko dwa, ale za to niezmiernie trudne i podchwytliwe:

1) CZY WIERZYSZ W ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA?

2) W zależności od odpowiedzi na pierwsze pytanie - JAKIE MASZ DOWODY JEGO ISTNIENIA LUB NIEISTNIENIA?

Odpowiedzi były bardzo różne, ale w osłupienie wprawilo nas ich podsumowanie! Otóż, jak zobaczycie niżej, prawie wszyscy DOROŚLI WIERZĄ W ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA, a przeważająca WIĘKSZOŚĆ DZIECI NIED WIERZY!!! Jaki z tego morał? Czy to nie jest tak, że właśnie dorośli go potrzebują? Warto przy tym pamiętać, że zaskoczenia ludzie najczęściej mówią prawdę!...

ODPOWIEDZI DOROSŁYCH:

- Tak, ja wierzę, a dowodów mam wiele: stada reniferów, promocja coli, a od czterdziestu lat znajduję szóstego grudnia pod choinką prezent.
- Tak, wierzę, zawsze znajduję prezenty pod choinką.
- Tak – po prostu wierzę. Prawdziwa wiara nie wymaga dowodów.
- W zależności komu odpowiadam. Ogólnie nie, ale jak dzieciom, to tak – choć myślę, że niedługo sama zacznę wierzyć.
- Wierzyłam bardzo, a teraz mówię wnukom, by wierzyli tak mocno jak ja wierzę.
- Nie, bo nie dostałam prezentu (nie doświadczyłam jego działalności).
- Szczere? Wierzę. W dzieciństwie otrzymałam nieoczekiwany, wymarzony prezent.
- Ja? Tak, oczywiście – mam nawet jego spodnie.
- Wierzę – jak dochodzi do kupna prezentów to zawsze magicznie znajdują się na to prezenty
- Wierzę, pod choinką zawsze znajduję prezent taki jaki chciałam.

ODPOWIEDZI DZIECI:

- Dziecko 1:** Nie wierzę!
Korniszona: A dlaczego?
Dziecko 1: Bo rodzice wcześniej kupują prezenty i chowają przed nami.
Korniszona: A nie wierzysz, że to Mikołaj im każe podkładać te prezenty?
Dziecko 1: Nie
Dziecko 2: Nie wierzę. Bo pewnego dnia w święta nie spałam i zobaczyłam rodziców. Nie - nie wierze!
Dziecko 3: Nie -no bo on już dawno żył- nie żyje już.

WANTED!!!



IMIĘ: MIKOŁAJ
 NAZWISKO: NIEZNANE
 KSYWKA: ŚWIĘTY
 ZNAKI SZCZEGÓLNE: WOREK Z TOWARAMI NIEWIADOMEGO POCHODZENIA
 OSTATNIO WIDZIANY: PODOBNO W LAPONII
 OSKARŻONY: O DOSTARCZANIE KORZYŚCI MAJĄTKOWYCH ORAZ MĄCENIE OPINII PUBLICZNEJ ODNOŚNIE SWOJEGO ISTNIENIA
NAGRODA!!!
(TYLKO ZA ŻYWEGO!)

K: Czyli wierzysz, że żył taki święty?

Dziecko 3: No, ale to kiedyś!

Dziecko 4: Nie. Dlaczego? Nie wiem

Dziecko 5: Nie wiem - może wierzę. Pod choinką są prezenty

Dziecko 6: Nie. Bo nie.

Korniszona: No to kto podkłada pod choinkę prezenty??

Dziecko 6: No przecież rodzice!

Dziecko 7: Nie, bo to rodzice podkładają pod choinkę prezenty. Widziałam.

Korniszona: A dlaczego podkładają pod choinkę prezenty??

Dziecko 7: Bo jest taka tradycja

Dziecko 8: Nie - bo on już dawno nie żyje i to moi rodzice mi kupują prezenty

Korniszona: A dlaczego kupują prezenty??

Dziecko 8: No bo taka jest tradycja.

Dziecko 9: Średnio - bo Święty Mikołaj istniał przecież, rodzice mówią że to on nam przynosi prezenty, ale to nieprawda przecież

Korniszona: Dlaczego nieprawda?

Dziecko 9: Bo to przecież rodzice!

K: Skąd wiesz? Widziałas?

Dziecko 9: -Tak.

K: A dlaczego rodzice podkładają pod choinkę prezenty??

Dziecko 9: Żeby oszukać dzieci że to święty mikołaj

W REDAKCYJNYM SŁOJU:

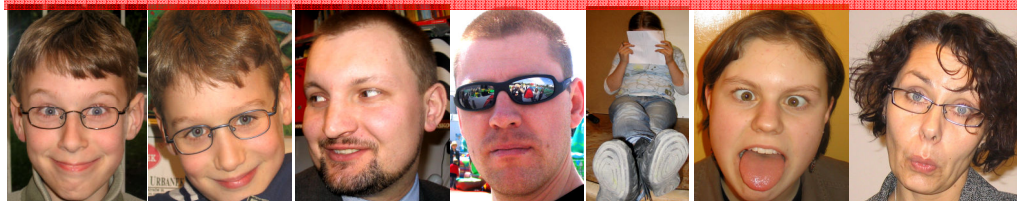
-Nie – każdy rodzic nabiera swoje dzieci, a tak naprawdę to oni są świętym mikołajem (patrz krzyżówka).

-Nie – jak byłam mała, to mama zabierała mnie do innego pokoju, by wypatrywać gwiazdek, a w jadalni pod choinką upychano prezenty.

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIA



Winni powstania tego numeru (od lewej):

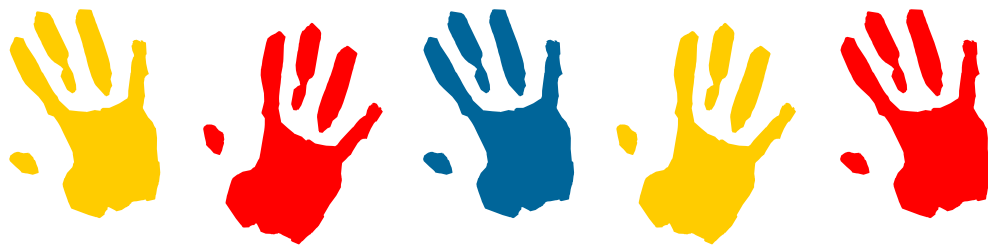


Oraz współpracownicy z Klubu Multimedialnego: Jasiek Kabat, Marcin Płatek i Klaudia Więcek, których niniejszym ogłaszamy Honorowymi Korniszonami!

NA GÓRZE: Kasia Górzyńska (Zodiaki, korekta), Ola Siwek (wsparcie moralne), Małosolna Natalia Gordon (zyczenia, Debiuty, ilustracje), Klaudia Mary Nata Dziwiszek (wstępniak, ruch antykopociuszkowy, refleksje na święta), Dominika Gryz (wywiad, korekta), Don Kiszona Ola Szwed (Autsajder, wywiad, Rzarufka, Quchnia), Zenon Iwanejko (krzyżówka, Dzieci z Miasta)

NA DOLE: Marcin Jędrasik (Debiuty, krzyżówka), Artur Jędrasik (wsparcie moralne), prof. Radosław Cwiartell-Melon Potrac (Słownik Wyrzów Dobrych, reportaży), mgr Marcin K.A Baczek Gaj, (Zdroofko), Agnieszka Strzałka (Opowieść Wigilijna, wywiad, horoskop) Agata Krasoń (wstępniak, Autsajder), Mamma Dynia Anna Szwed (reszta; redaktor naczelny)

art saj der



Nasi dzisiejsi Altsajderzy dzielą się swoimi przemyśleniami na bardzo aktualny w tym świąteczno-zabawowym okresie temat: zamiast odwiecznego „w co się bawić?”, zadają sobie - i Wam - pytanie: „JAK się bawić”. Aby było wesoło, odjazdowo, ale - bezpiecznie. I aby następnego dnia TEŻ mógł nam towarzyszyć dobry humor i fajne wspomnienia, a nie cierpienie, ból czy po prostu wstyd... Nie traktujcie tych refleksji jak drętowego moralizowania. Po prostu przeczytajcie i pomyślcie. Zgódźcie się albo nie. Każdy i tak dokona własnego wyboru co do formy i jakości swojej zabawy. Ale ważne, żeby wybrać z całą świadomością. I w zgodzie ze sobą. Czytajcie też dobre przepisy Cioci Mary Naty na świetną zabawę sylwestrową - na stronie 12!

Wielkimi krokami nadchodzi czas tak przez wszystkich wy-czekiwany (zwłaszcza przez uczniów) - święta (na uczniowski rozum - chwila wytchnienia od ślęczenia nad książkami) oraz zabawa sylwestrowa i radosne powitanie Nowego Roku. Radosne... ale czy na pewno?

Już teraz dziewczyny rozglądają się za sylwestrowymi kreacjami - wszyscy szykują się na świetną zabawę w gronie znajomych i przyjaciół - wszystko brzmi pięknie i optymistycznie, ale czy tak jest naprawdę? W obecnych czasach młodzież za dobrą zabawę najczęściej uznaje tzw. „bibe”, „melanż” - czyli imprezę, na której tak naprawdę głównym bohaterem jest flaszka i inne używki.

Zawody kto więcej wypije, bardziej się nawali, robi większą głupotę - wszystko, żeby popisać się przed znajomymi. Impreza bez wódki - nuda i bez nadzieja. Tylko że potem przychodzi żal, płacz i zgrzytanie zębów. Czy za dobrą imprezę można uznać taką, z której nic nie pamiętamy, bo uchlaliśmy się do nieprzytomności i urwał nam się film? Wymioty, nogi jak galarety, kac na drugi dzień, ból, złe samopoczucie - a przede wszystkim wstyd za samego siebie - to cena jaką każdy musi zapłacić wybierając taką właśnie pseudo „dobrą zabawę”. Jednak to i tak minimalna cena jaka nas czeka. Pod wpływem alkoholu i narkotyków możemy zrobić rzeczy, których skutki będziemy odczuwać do końca swoich dni. Wypadki, jakim ulegamy podczas zabawy sylwestrowej, są bardzo często spowodowane naszym brakiem wyobraźni i brakiem pełnej świadomości - na przykład niefrasobliwą zabawę z petardami setki ludzi przyplacają kalectwem - niektórzy nawet życiem. To naprawdę wygórowana cena zwykłej głupoty... Przeróżająca większość z nich to dzieci i młodzież - najczęściej pod wpływem. Czy naprawdę warto ryzykować własnym zdrowiem, czasami nawet życiem? Czy warto dla głupiego popisu przed innymi narażać się na takie konsekwencje, a w najlepszym wypadku na utratę szacunku - nie tylko szacunku innych, ale i własnego szacunku dla samego siebie? Nie jest zabawnym widokiem grupa naćpanych i upitych do nieprzytomności dzieci, nie panujących już nad niczym - nawet nad własnym ciałem. Sama taka wizja mrozi krew w żyłach i napawa przerażeniem. Zastanówmy się wszyscy, zanim w sylwestrowy wieczór sięgniemy po kieliszek lub inną używkę - zadajmy sobie jedno proste pytanie - czy na pewno warto?

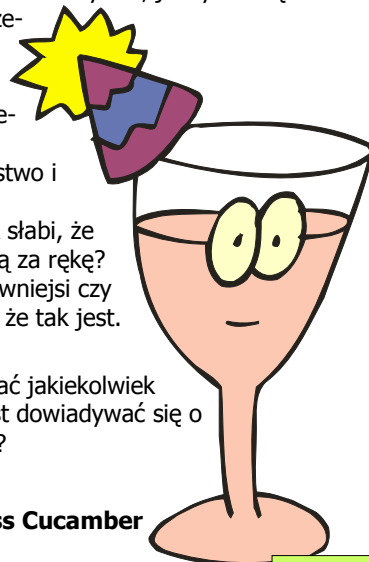
Zamiłowanie młodzieży do wszelkiego rodzaju używek staje się coraz większym problemem. Wielu młodych ludzi nie wyobraża sobie zabawy bez wypicia wcześniej paru piw, albo nawet czegoś mocniejszego. Słowo „melanż”, stało się już synonimem określenia „dobra impreza”, a częstotliwość bywania na takowych pokazuje jak „super” jesteśmy. Bo teraz nie liczy się, czym się interesujemy, czym zajmujemy po lekcjach, ale ile potrafimy wypić / wypalić i im głupszą rzecz jesteśmy później w stanie zrobić. Ku uciesze współtowarzyszy.

Bo właściwie na czym polega dobra zabawa? Upicie się nie jest żadną sztuką. Może to zrobić każdy, nie wymaga to żadnego wysiłku ani umiejętności - wystarczy zdobyć butelkę odpowiedniego trunku i spożyć jej zawartość. A potem pozostaje nam tylko modlić się, żeby nie zrobić sobie krzywdy ani nie narobić obciachu...

Zastanawiam się - co jest takiego zabawnego w urwanym filmie, wymiotowaniu przez okno i chwiejnym kroku? Dlaczego niektórych to bawi? Piętnastolatek tracący nad sobą kontrolę wygląda strasznie. Piętnastolatka - jeszcze gorzej. Jak może im nie być wstyd spotykać się później ze znajomymi, zachowywać, jakby nic się nie stało, podczas gdy dwa dni wcześniej zaliczali głębię z przepicia na ich oczach?

Jesteśmy młodzi, nie potrzebujemy „wspomagaczy” - powinno nam wystarczyć dobre towarzystwo i zwyczajna, zdrowa, naturalna „głupawa”. Czy jesteśmy aż tak słabi, że musimy iść przez życie z butelką za rękę? Dzięki niej nie stajemy się zabawniejsi czy dowcipniejsi. WYDAJE nam się, że tak jest. A to szalona mieszanka.

A poza tym - nie lepiej zachować jakiejkolwiek wspomnienia z imprezy, zamiast dowiadywać się o własnym życiu od znajomych...?



Don Kiszon

Miss Cucamber

AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

WIELKI FINAŁ KONKURSÓW DZIELNICOWYCH W CENTUM HANDLOWYCH „REDUTA”



Byłem tam... z tłumem ogromnym dzieci i młodzieży. W zimowej scenerii, z choinką i prezentami, z huczną zabawą i fajerwerkami, z tańcami i muzyką, z wielkim worem nagród.

Gdzie byłem? Nikt z Was nie zgadnie, że byłem w CH Reduta na finale IV Konkursu Dzielnicowego „Przyszłość Spełnionych Marzeń” oraz finale Konkursu Literackiego Miesięcznika Korniszon „Bliżej siebie – dalej od narkotyków”.



Dlaczego właśnie w Reducie? Dobre pytanie, dobre. Brawa dla Pani. Ano dlatego, że w Reducie jest ciekawie, wesoło, dlatego, że dzięki tej wyjątkowej scenerii więcej osób może nas zobaczyć, dlatego, że to właśnie Reduta – dzięki uprzejmości pani dyrektor Centrum Katarzyny Duś – została sponsorem nagród Grand Prix w



naszych konkursach. Mało? Nie, wystarczy. Dobrze, proszę następne pytanie.

Co tam robiliście? Właśnie, co? Ano tańczyliśmy, ściskaliśmy dłonie zwycięzcom i wyróżnionym, ano patrzyliśmy jak Mrówki, Mrówixy i inne niewielkie stworzenia rodzaju dziecko skakały po scenie. Dzieci recytowały najwspanialsze wiersze, pokazywały własne prace na wystawie – tak, tak – była też prawdziwa wystawa. Nauczyciele odbierali podziękowania za przygotowanie dzieci do konkursu.

Co jeszcze? Rozdaliśmy całą furę niespodzianek – i zwiedziliśmy Akademię



Reduta. Pięknie było. Czym jest Akademia Reduta? Akademia Reduta jest wspaniałym miejscem, które Młodzieżowy Dom Kultury wespół z Centrum Handlowym Reduta otworzyło dla chętnych, którzy pragną zaznać rozrywek i wiedzy – oczywiście za darmo. Nie byliście tam jeszcze? – Koniecznie musicie to zobaczyć. Naprawdę warto (zobaczcie na sąsiedniej stronie!)

Wróćmy jednak do imprezy, która odbyła się 29 listopada tego roku. Jak było, będziecie mogli obejrzeć na zdjęciach, ja już więcej mówić o tym nie będę. Powiem na zakończenie tylko – zapraszamy za rok,



za rok bowiem będzie jeszcze lepiej, ciekawiej, bardziej kolorowo.

*Prowadzący imprezę
Radosław Potrac*

ZNOWU MIKOŁAJ Z MDK W CENTRUM ZDROWIA DZIECKA!

Dnia 1 grudnia 2005 roku wraz z innymi dziećmi z MDK „Ochota” wybraliśmy się do Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu. Nie chce nam się o tym pisać – żeby to wszystko tak naprawdę poczuć, trzeba było tam po prostu być! – ale skoro już trzeba...

Łącznie przyjechało z nami 60 osób. Nasze zespoły taneczne zaprezentowały przed bardzo wymagającą widownią – dziećmi (z Centrum oczywiście) swoje układy taneczne, przeplatane świątecznymi występami. Około godziny 14 byliśmy już gotowi i tylko czekaliśmy, aż wszyscy się zbiórą – to nie jest takie łatwe w tym miejscu! Publiczność musi dotrzeć na salę widowiskową z różnych oddziałów szpitalnych, nie wszyscy widzowie mogą tam dotrzeć o własnych siłach, niektórzy są przywożeni na wózkach, a nawet na łózkach. Występ rozpoczął się 10 minut później. Poprowadzili go Mikołaj Święty i jego Elf Leniuszek – Oskar. Trzeba przyznać, że było bardzo wesoło. Prócz rozbawiania pacjentów – maleńkich, większych i całkiem wielkich – wprowadzono także urozmaicenia w postaci pytań do publiczności. Co prawda, było kilka dziwnych zachcianek w stosunku do Świętego Mikołaja, typu „kucyk interaktywny z netu”, ale mniejsza z tym. Wszystko wyszło świetnie, a zespoły tańczyły bezbłędnie. Mieliśmy wrażenie, że wszystkim bardzo się podobało. Po udanym występie wróciliśmy do domu ze świetnymi humorami. Nie co dzień w końcu robi się coś dobrego dla innych, którzy tego potrzebują w tak wyjątkowy sposób.

Czy za rok klub multimedialny też tam pojedzie? Też pytanie... No jasne, że tak. Resztę obejrzyjcie na zdjęciach.



**Klaudia Więcek
Jasiek Kabat**

„AKADEMIA REDUTA” dla dzieci i młodzieży

CZYLI MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY OCHOTA W CENTRUM HANDLOWYM REDUTA



ktoś prezentowały swój dorobek wszystkie Emdekowskie sekcje. Dom Kultury ze względu na skromne warunki lokalowe i brak własnej sali widowiskowej nie mógł wcześniej umożliwić swoim wychowankom przeżyć związanych z prawdziwie publicznym występem, jako że siłą rzeczy (a raczej przestrzeni) wszystkie imprezy w MDK mają zawsze bardzo kameralny charakter. Dlatego współpraca tego rodzaju, stanowiąca też nową formę promocji działalności



placówki, jest niezwykle cenna. Ale to nie wszystko! Partnerskie współdziałanie MDK i Reduty trwa, rozwija się i przybiera coraz to wyrazistsze kształty. Od 14 listopada ruszyła pełną parą nowa wspólna inicjatywa, skierowana do dzieci i młodzieży, pod nazwą Akademia Reduta. Na najwyższej kondygnacji Centrum zostało zagospodarowane przytulne miejsce, gdzie praktycznie w ciągu całego dnia (od 10:00 do 19:00) przez sześć dni w tygodniu (od poniedziałku do soboty) dzieciaki od 3 lat i młodzież do 16 roku życia mogą ciekawie, bezpiecznie i pożytecznie spędzić czas wolny od zajęć szkolnych, maluchy pobawić się, a starsi – odrobić lekcje pod kierunkiem nauczycieli czy uzyskać pomoc w nauce, nadrobieniu zaległości i korepetycje z języków (angielskiego i niemieckiego), a także pobrykać na trzech supernowoczesnych komputerach i posurfować w Internecie. Wszystko oczywiście bezpłatnie i pod fachową opieką nauczycieli instruktorów z Młodzieżowego Domu Kultury.



Jako pierwsze zaanektowały Akademia przedpołudniową z Klubu „Puchatek”, działającego w MDK przed południem w poniedziałki, środy i piątki; dzięki niej mogą teraz spotykać się codziennie, bo we wtorki i czwartki biegną rano do Reduty, gdzie czekają na nie ci sami nauczyciele. Wierzymy, że również dzieci starsze, które nie zawsze mają gdzie spędzić czas po lekcjach, znajdą tam swoje miejsce. Mamy nadzieję, że Akademia pomoże nam rozwiązać narastający lawinowo z roku na rok problem przesiadujących godzinami w MDK dzieci ze szkół podstawowych, które z różnych powodów nie uczęszczają do świetlic szkolnych, a kończą lekcje stosunkowo wcześnie (często już po czwartej godzinie), podczas gdy większość zajęć w domu kultury rozpoczyna się kilka godzin później. Teraz wszystkie te dzieci mają już gdzie się podziać pomiędzy lekcjami a zajęciami popołudniowymi. To samo dotyczy dzieciaków, które coraz bardziej nagminnie włączają się do centrach handlowych; w Reducie zamiast szwendać się bez celu mogą już zająć się czymś fajnym. Tak więc nasza Akademia z całą pewnością ma rację bytu jako przedsięwzięcie pożyteczne dla

naszych wychowanków i całego środowiska lokalnego. Z pewnością stanie się także atrakcyjnym rozszerzeniem i dopełnieniem akcji „Zima w mieście” i „Lato w mieście”, których uczestnicy zwykle tak tłumnie gromadzą się w MDK, że czasami trudno ich pomieścić w niewielkim lokalu placówki, więc dodatkowe miejsce do prowadzenia zajęć bardzo się przyda.

Na tym jednak współpraca Młodzieżowego Domu Kultury z Redutą się nie kończy. Na sąsiedniej stronie macie reportaż z przeprowadzonego w Centrum finału czwartego interdyscyplinarnego konkursu „Przyszłość spełnionych marzeń”, któremu patronuje Burmistrz Dzielnicy Ochota (i w którym w tym roku wzięło udział blisko 200 uczniów ochotkich szkół i placówek wychowania pozaszkolnego pod kierunkiem kilkudziesięciu nauczycieli) oraz naszego redakcyjnego konkursu literackiego „Bliżej siebie...”

W nieodległej perspektywie planujemy też zorganizować w Reducie Wielką Galę Świąteczną z okazji Świąt Bożego Narodzenia (17.12.2005. od 10:30), na której MDK zaprezentuje program świąteczny w wykonaniu sekcji artystycznych, w tym m.in.: występy zespołów tanecznych, koncert koledw w wykonaniu sekcji muzycznych, występ Teatryku „Lusterko”. Będzie też oczywiście zabawa z Mikołajem i świąteczne słodkości dla wychowanków i wszystkich uczestników, fundowane przez gościnnych gospodarzy. Ale w rolę Mikołaja Reduta wcieli się nie tylko w ten sposób – Centrum funduje też kilkadziesiąt paczek świątecznych dla wychowanków MDK pochodzących z rodzin najuboższych.

Wiosną będziemy wspólnie organizować kolejny finał konkursowy – zakończenie XVI międzynarodowego konkursu „Moja Zabawka” pod patronatem Burmistrza Dzielnicy Ochota i Fundacji Młodej polonii, a w czerwcu – kolejną Galę Talentów.

No i raz jeszcze trzeba mocno podkreślić fakt, że nasz „Korniszon” właśnie „Reducie” zawdzięcza swoją nową, kolorową szatę! W kolejnych numerach będziemy nadal informować Was o naszych wspólnych inicjatywach i ich rezultatach. Oczywiście, można nam zarzucić, że podejmując współpracę z Redutą pomagamy jej w zdobywaniu klientów (mamy pełną świadomość, że taki jest jej zasadniczy cel, zgodny wszak z celem samego jej istnienia), a tym samym współdziałamy w tworzeniu modelu społeczeństwa konsumpcyjnego... Pewnie tak. Tylko że centra handlowe, dopóki powstają, zawsze będą w taki czy inny sposób zdobywać klientów, a społeczeństwo konsumpcyjne ma się wyśmienicie i bez naszego udziału. Można krytykować mechanizmy społeczne, na które nie mamy wpływu, można się na nie bocyć czy też odcinać od nich – nie zmartwią się tym, bo nie zauważą, a sytuacja dzieci przez to się nie poprawi. Ale można też szukać pozytywnych stron każdej sytuacji, można próbować je zmieniać w szanse i wykorzystywać dla dobra dzieci i całego środowiska. I to właśnie staramy się robić.

Anna Szwed
dyrektor MDK Ochota



AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

OSWAJANIE PEGAZA



Kochani Czytelnicy, miłośnicy Pegazowych galopów! W tym świąteczno-noworocznym numerze mamy dla Was znowu wypasioną kolekcję lektur na długie zimowe wieczory - może dla całej rodziny, dla miłej odmiany w świątecznym rodzinnym „siębyczeniu”?

Oprócz jeszcze cieplej „Opowieści Wigilijnej” proponujemy Wam kolejną porcję opowiadań i wierszy laureatów kategorii literackiej IV konkursu dzielnicowego „Przyszłość spełnionych marzeń”, który hucznie sfinalizowaliśmy w listopadzie (czytaj na str. 4-5), a także dalsze mocne prace nagrodzone i wyróżnione w naszym redakcyjnym konkursie „Blżej siebie - dalej od narkotyków”. Na deser: odjechane Debiuty! Każdy znajdzie tutaj coś dla siebie!

Jak zwykle, zapraszamy wszystkich Autorów do współpracy z „Korniszonem”! Czekamy na Was w każdy wtorek i czwartek od 17:30 w MDK Na Białobrzeskiej,

„Opowieść wigilijna” raz jeszcze

Ala nagle się obudziła. Obudził ją sen, w którym coś zgubiła, ale nie umiała określić co to było. Nie śniło się jej to pierwszy raz. „To okropne uczucie” – pomyślała i otworzyła oczy. Maskotki i zabawki wychynęły do niej zza półki. Chociaż było ich blisko setki, zawsze twierdziła, że było za mało. No, ale niedługo Święta, pod choinką na pewno znajdzie parę nowych. Usiadła na łóżku i wsunęła bose stopy w miękkie, różowe kapcie z pluszu. Nagle usłyszała za oknem podejrzane dźwięki. Podeszła do okna, rozsunęła różowe zasłony – do pokoju wpadł błysk grudniowego słońca, lecz nie zwróciła na to uwagi – i z całych sił krzyknęła. Na parapecie kręciły się w kółko z zimna po śniegu trzy wielkie gołębie, jadły jakieś podejrzane rzeczy i z ukontentowaniem gruchały. Ala nie znosiła gołębi.

Nie znosiła niczego, co gruchało, gdakało czy wydawało z siebie inne nieokreślone odgłosy, kiedy nie miała ochoty na ich słuchanie. W domu panowała cisza. Zdziwiła się, bo jej wrzask był dość przenikliwy. W ogóle jej głos był dźwięczny – mama zawsze mówiła, że Ala zostanie piosenkarką. Rodzice Ali mieli małą wytwórnię fonograficzną; przez dom zawsze przewijały się tłumy gwiazd, które od małego jej imponowały. Od dawna męczyła mamę, a po części tatę, by pozwolili jej nagrać piosenkę, a w razie czego i teledysk. Zgodzili się, no bo cóż mogli zrobić? Ala miała nad nimi przewagę: nie dość, że najmłodsza, to jeszcze jedyna z dzieci w domu; pełnoletni od trzech wiosen brat wywodził się.

Dziś miała spełnić swoje marzenie (to miał być jeden z licznych prezentów świątecznych), a tu co? Rodzice śpią w najlepsze, bo nawet nie usłyszeli, jak krzyczała. Wrzasnęła jeszcze raz, a potem drugi i trzeci, do momentu, gdy nie usłyszała kroków na korytarzu.

–Co się stało kochanie? – spytał zafrapowany tata. – Czy jesteś cała?

–Nieee, nie jestem. Na parapecie siedziały wielkie, tłuste gołębie i coś jadły i gruchały i się ruszały i to było takie okropne, że... – Ala się rozplakała. Od małego potrafiła tak

kierować łzami, by je powstrzymać lub wywołać w najbardziej pożądanych momentach. Jej rodzice spojrzeli po sobie. Nigdy nie umieli poradzić czegokolwiek człowiekowi w potrzebie. To częściowo dzięki nim

Ala stała się tak nieznosna, lecz oni sami wmawiali sobie, że środowisko źle na nią działa.

–Kochanie, to z pewnością straszne. Co my możemy zrobić? – Mama starała się jak mogła, by Alę uspokoić. Nie zawsze jej to wychodziło.

Teraz jednak wpadła na genialny pomysł. – Może kupimy ci kotka? Będzie straszył gołębie...

–No, w sumie.... Może to i dobry pomysł... Ale żeby był do wieczora!

–Oczywiście – rzekł tata. Widać było, że Ala była już trochę udobruchana. W razie czego dodał jeszcze:

–Przyniosę ci śniadanie. Co chcesz? Mamy bułeczki, jajka, dżem, ser biały i żółty... W sumie mamy wszystko, bo byłem wczoraj na zakupach.

–Chcę bułeczkę i szklankę mleka. I wyjdźcie, bo muszę się ubrać.

Ala nigdy nie mogła zdecydować, w co się ubrać. Zajęci pracą rodzice kupowali jej wszystko, byleby była szczęśliwa – jej szafa

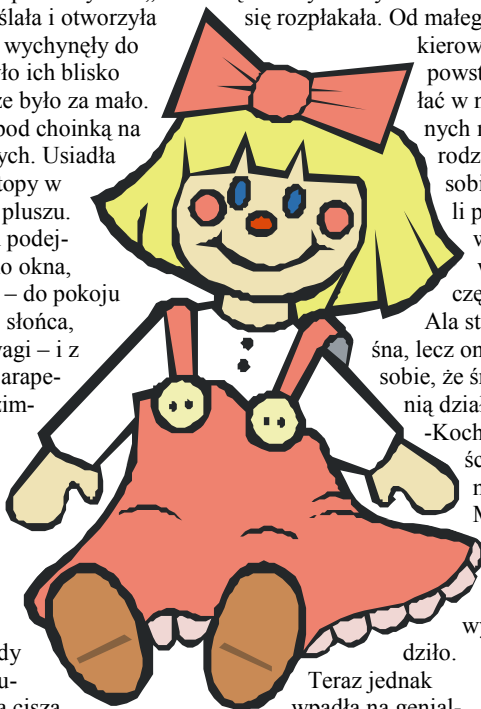
pełna więc była ubrań z Ameryki, Anglii, Włoch i Francji. Znalazły się tam też rzeczy z Polski. Najbardziej lubiła kolor różowy. Pełno go było widać nie tylko na ciuchach: plecak, pokój i jej łazienka, a także ich zawartość – całe były w różu. W tym sezonie róż był modny – Ala się z tego bardzo cieszyła. Teraz stała przed ważną decyzją: czy zdecydować się na różowe rybaczki czy na różową spodniczkę w zielone groszki?

Piętnaście minut później zjawiała się w kuchni w zielonej mikromini w szkocką kratę, różowym blezerku, spod którego wystawała biała bluzka i białych rajstopach. Do tego zielone frotki i różowe getry. Choć sama nie miała o tym pojęcia, w szkole (prywatnej, bo rodzice się o nią bali) uważali ją za lalkę Barbie, nie tylko w sensie pozytywnym. Zjadła śniadanie, a po pół godzinie siedziała w granatowym BMW, gdzie rodzice klarowali jej cały proces nagrywania piosenki: najpierw nagra kilka razy demo, a następnie oni wraz z producentami wybiorą najlepsze. Ala zastanawiała się, jak publika przyjmie jej remake przeboju sprzed paru lat. Rodzice jej wyjaśnili, że jak przyjmie źle, to trudno, a jak dobrze, to tydzień później nagrą teledysk.

Dojechali na miejsce. Ala wysiadła z samochodu i ruszyła za mamą i tatą. Nagranie poszło szybko, zaśpiewała tylko dwa razy z kartki przed nią. Wkrótce dowiedziała się czemu: rodzice jej przyszykowali niespodziankę! Teledysk nagrywa od razu! Dziewczyna

skakała z radości, gdy to usłyszała. Podczas jazdy na plan zastanawiała się, jak to będzie ze śpiewem – przecież nie zna tekstu,

ale rodzice przekonywali ją żeby się nie martwiła. Będzie poruszała tylko ustami w rytm puszczanego z głośników przeboju, a panowie w studiu odpowiednio to zmontują.



Nagranie klipu trwało dłużej niż piosenki, na terenie jakiegoś skateparku. Jedynym minusem był dokuczliwy mrozek. Gdy Ala potem to oglądała, nie mogła uwierzyć, że to ona. W szkole była najniższa z klasy – 1,50 wzrostu na dwanaście lat to nie jest dużo. Dochodziło do tego jeszcze to, że była chuda jak patyk. Wizażystki dobrały odpowiednie ubranie, makijaż i kadr, w którym Ala śpiewała tak, by wydawała się wyższa. No i wydawała się. Wyglądała na siedemnaście lat, może tylko trochę mniej.

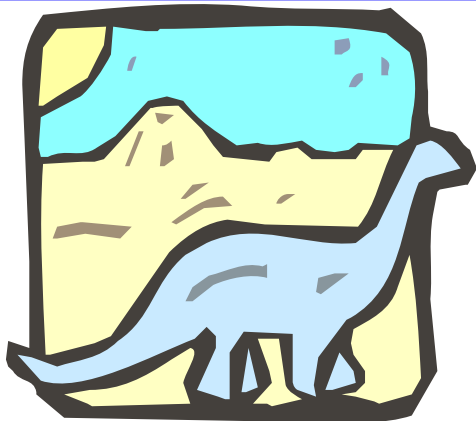
Po powrocie do domu była padnięta. Zjadła tylko jakąś podetkniętą przez mamę zupę i runęła na łóżko tak jak stała, w ciuchach i makijażu z planu. Nie zobaczyła nawet kota kupionego przez rodziców.

Nagle wstała. Ujrzała błyski słońca. Rozejrzała się – już nie była w swoim różowym pokoju i nie miała na sobie swoich ubrań. Dookoła niej widniały białe ściany. Spała na zwykłym metalowym łóżku, za przytulankę mając wysmelconego pieszka. Mimo to czuła się jakoś inaczej. Spojrzała na biurko: stało tam tylko zdjęcie czworga uśmiechniętych, opalonych ludzi na tle jakiejś polany. Czuła się strasznie obco w tym pokoju. Poczuła, że do oczu napływają jej łzy strachu i osamotnienia. Podeszła i obejrzała to zdjęcie. Na widok znajomych twarzy w jej sercu wzbierała gorąca fala obce dotychczas uczucie, to była jej rodzina, ale jakże inna! Mama miała na nosie dziwne okulary zamiast, jak zwykle, soczewek, tata się szeroko z czegoś śmiał, co było do niego niepodobne, brat ją obejmował za szyję, a ona sama była jakby wyższa i pełniejsza. Dostrzegła też piątą osobę, nieśmiało kryjącą się z tyłu – była to dziewczyna jej brata, której jej rodzina nie aprobowała – głównie dlatego, że jej rodzina była biedniejsza od rodziny Ali. Brat Ali z tego powodu się wyprowadził – wołał być z Anią, niż z rodziną. Dziewczyna, choć kryła się z tyłu, także się uśmiechała, a im bardziej Ala wpatrywała się w zdjęcie, tym większe miała wrażenie, że Ania nie kryje się z tyłu ze strachu, tylko z przekory. Zrozumiała. Wiedziała już, w czym błąd. Wiedziała, że to tylko sen, ale wiedziała też, że jak się tylko obudzi, to sen stanie się rzeczywistością.

I stał się. Dość szybko przekonała rodziców, by pogodzili się z bratem. Ulegli jej. Oddała wszystkie różowe maskotki, zabawki i ciuchy do domu dziecka na Święta Bożego Narodzenia, sama sobie zostawiła tylko pieszka – jej pierwszą zabawkę. Nazwała kotka Filemon, po czym przysgarbła jeszcze psa ze schroniska – wiedziała, że w zimie warunki mieszkalne zwierząt bardzo się pogarszają. Nadała mu imię Roza – chciała Azor, tylko że to była sunia. Codziennie rano dokarmiła gołębie z parapetu – po tygodniu budziło ją ich niecierpliwie gruchanie. Po dwóch tygodniach zadzwonił brat z pytaniem, czy jej rodzina nie wpadła by na przyjęcie zaręczynowe. Zgodzili się. A najważniejszy przełom nastąpił po trzech tygodniach – poprosiła rodziców, by wycofali jej piosenkę z rozgłośni radiowych, a teledysk z telewizji. Powiedziała im za to, by zgrali to na płytę, płytę powielili i sprzedawali w celach charytatywnych. O dziwo, nagranie sprzedało się błyskawicznie – już po miesiącu. Cała akcja zebrała około tysiąca złotych, z czego Ala sobie wzięła symboliczną złotówkę (tyle kosztowała jedna płyta) za „trud, który włożyła w nagranie”. I, choć spodziewała się czegoś innego, jej życie toczyło się dalej, może lepiej?

Agnieszka Strzałka
Gimnazjum nr 13

„Przyszłość Spełnionych Marzeń”



Czy tylko chłopcy mogą marzyć o przygodzie? Właśnie że nie, ja też mogę. O czym tylko zechcę. Wszyscy myślą, że dziewczynki rozmyślają tylko o wrótkach, rycerzach i księżniczkach zamkniętych w wieży. A mnie się marzy, żeby zobaczyć dinozaury. Ale nie takie w muzeum, tylko te prawdziwe – żywe. Czasami gdy sobie rozmyślam, widzę je w ich świecie. Wielkie, piękne dinozaury...

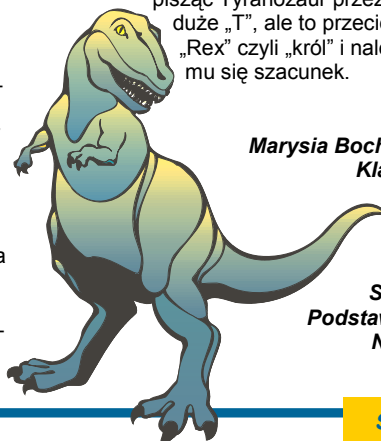
Razem z moją klasą poszliśmy na wycieczkę do muzeum dinozaurów. Właśnie oglądaliśmy makietę przedstawiającą wielką dżunglę, gdy nagle rozglądałam się i patrzyłam, że jestem w dżungli. Takiej jak ta na makiecie. Zaczęłam nasłuchiwać i słyszę, że ktoś przedzierając się przez zarośla. Przestraszyłam się nie na żarty. Patrzę, a to moje koleżanki Ola i Ania, a zaraz za nimi Bartek i Maciek. Po chwili dołączyła jeszcze Magda, która nie mogła zrozumieć jak się tutaj znaleźliśmy. Postanowiliśmy, że musimy znaleźć stąd wyjście, więc wyruszyliśmy w drogę. Szliśmy tak przez jakiś czas i nic się nie działo, aż tu nagle słyszemy ciężkie i głośnie kroki. Przestraszeni zaczęliśmy szukać ukrycia. Ledwie schowaliśmy się w gęstych krzakach, gdy z pomiędzy drzew wyszedł Tyranozaur. Wyszepiałam do wszystkich żeby się nie ruszali i byli jak najciszej, to on nas nie zauważy. Wiedziałam, że jego oczy reagują tylko na ruch. Zaczęłam węszyć i myśleliśmy że chyba zaraz nas zje. Brrrr... Ania zaczęła płakać i musieliśmy ją jakoś uciszyć. Magda natomiast stała się sztywna jak kołek i ze strachu nawet nie drgnęła. Chłopcy za ton strasznie się trzęśli. Na szczęście nas nie dostrzegł i po chwili odszedł. Jeszcze przez jakiś czas siedzieliśmy skryci w krzakach. Zanim jednak wyszliśmy, upewniliśmy się że Tyranozaur na pewno sobie poszedł. Maszerowaliśmy przez dżunglę aż do zapadnięcia zmroku. Wymyślił się, by wejść na drzewo i tam przenocować. Obudziłam się pierwsza i poczułam, że ktoś na mnie patrzy. Dyskretnie obudziłam pozostałych. Na sąsiednim drzewie siedziały pterodaktyle. Przyglądały się nam z nie mniejszą ciekawością jak my im. Zsunęliśmy się z drzewa i ruszyliśmy w dalszą drogę. Magda, która ciągle biegała wokół zawołała nas w pewnej chwili ciuchotko. Podeszliśmy do miejsca gdzie stała i wśród krzaków dostrzegaliśmy dwa dinozaury opiekujące się jajkami. Na nasze szczęście były roślinożercami, więc spokojnie poobserwowaliśmy je przez chwilę. W końcu Maciek przypomniał nam, że czas

ruszać dalej. Około południa dotarliśmy do skraju dżungli. Przed nami rozpościerała się wielka, zielona równina. W oddali przecinała ją błękit rzeki. Tam też się skierowaliśmy. Dochodząc do niej mieliśmy się na baczność, bo wiedzieliśmy, że do wodopoju mogły przyjść także drapieżne zwierzęta. Mieliśmy szczęście. Jedynie stado triceratopsów z młodymi piło łapczywie wodę ledwie nas dostrzegając swym słabym wzrokiem. Przez chwilę przyglądaliśmy się brykającym zupełnie jak dzieci młodym. Po ugaszeniu pragnienia triceratopsy i my ruszyliśmy w drogę – każdy w swoją. Gawędziliśmy sobie w trakcie marszu, gdy nagle idący przodem Bartek stanął jak wryty. Gdy spojrzeliśmy za jego wzrokiem dech nam zaparło z wrażenia. Wielkie stado ogromnych jak okręty diplodoków przemierzało wolno równinę. Dostrzegłam, że jeden z młodych kuleje. Biedactwo, krwawiła mu zraniona noga. Wyraźnie nie nadażał za stadem. Podbiegliśmy odważnie do niego by mu pomóc. Przemyśliśmy ranę wodą i owinęliśmy opatrunkiem z liści. A trzeba ich było dużo na taką wielką nogę. Ale co to, na równinie był ktoś jeszcze. O nie, to znowu on – Tyranozaur. Widocznie z oddali tropił rannego diplodoka, teraz rzucił się do ataku. Przerazeni wzięliśmy nogi za pas. Widząc to skierował się w naszą stronę zostawiając malca. Uciekaliśmy co sił, ale nie sposób uciec temu kolosowi na przetrzeźnieniu. Już, już nas doganiał kłapiąc swoją paszczą, gdy wtem drogę zaszedł mu ktoś większy od niego. Jeden z diplodoków stanął do walki. Choć Tyranozaur miał wielkie kły szybko zorientował się, że z kimś tych rozmiarów i ogonem trzaskającym jak bicz nie poradzi sobie. Wyraźnie niezadowolony odszedł powoli. Młody diplodok podbiegł do naszego wybacwy i zrozumieliliśmy że to jego matka. Ona zaś spojrzała na nas wdzięcznym, matczynym wzrokiem i pozwoliła na siebie się wdrapać. Nie było to łatwe, ale z pomocą młodego jakoś się udało. Najpierw siedziałam ja, za mną Ola i Magda, za nimi chłopcy, a na końcu Ania. Ale to była jazda. Akurat słońce zachodziło i na buziach wszystkich malował się beztrojski, szczęśliwy uśmiech. I wtedy, niestety usłyszałam głos Pani i poczułam, że ktoś ciągnie mnie za rękaw. Jaka szkoda, że to było tylko marzenie. No cóż, ale za to jakie. Może jednak kiedyś będzie to możliwe? Dinozaury powrócą. Teraz trzeba iść zwieźć dalej...

A przy okazji, myślicie że się pomyliłam pisząc Tyranozaur przez duże „T”, ale to przecież „Rex” czyli „król” i należy mu się szacunek.

Marysia Bochenek
Klasa III

Szkoła
Podstawowa
Nr 175





„Przyszłość Spełnionych Marzeń”

Każda minuta to niezbadana przyszłość...

Pewien bardzo mądry człowiek powiedział kiedyś, że „może się roztopić morze przed tym kto w to uwierzyć chce”. Zdanie to określa według mnie także sens marzeń.

Przyszłość spełnionych marzeń staje się dla mnie realna w każdej chwili życia. Jak to możliwe? Marzenia... Można podzielić je na dwie podstawowe grupy: takie do których

dążymy, by je spełnić oraz takie, które na zawsze pozostaną tylko marzeniami. Marzenie jest czymś zbliżonym do cudu, daje nam nadzieję, mobilizuje do pracy. Okazuje się, że każde marzenie jest do spełnienia. Każde. Trzeba tylko „wziąć się” porządnie za siebie (Tylko że zaczynamy to rozumieć dopiero w starszym wieku. Starość z kolei kojarzy nam się z przyszłością, daleką przyszłością. Może to właśnie jest temat? Może należało opisać życie staruszka, szczęśliwego i spokojnego – bo w końcu to rozumiemy pod pojęciem „przyszłość”?)

Jest jedno „ale”. Czy da się porównać (spełnianie) marzeń do (spełniania) określonych celów? A może to tak naprawdę to samo? Cele, marzenia, ambicje...? Rozmawiałam kiedyś o ideałach, z którymi wiąże się dążenie do wyznaczonych sobie celów. Pewna dziewczyna, przewodnicząca całej dyskusji, odpowiedziała nam: „przecież nikt nie jest idealny i tak naprawdę nigdy nie będzie, jesteśmy ludźmi i grają w nas różne emocje. Ideałem jest ktoś, kto wytrwale dąży do wyznaczonego przez siebie ideału”. Każdy z nas rozlicza się z własnym sumieniem. Jedna uwaga: żadna droga ku ideałom nie

jest prosta, każda wymaga wielu poświęceń.

A gdyby tak w ten sam sposób spojrzeć na marzenia? By je spełnić, narażamy się na wiele wyrzeczeń i ciężkiej pracy (tak samo jest z celami, ambicjami...). Rozliczamy się sami ze sobą – czy robimy wszystko co w naszej mocy, czy odzywa się w nas leniuch. A jeśli tak, jeśli czynimy wszystko jak najlepiej? Czy wtedy nie można powiedzieć, że spełniamy określone marzenie? Pomału i znośnie, ale tak to się odbywa (to jak nowy rozdział lub wątek w książce zwanej życiem). Pierwsze zdanie mówi właśnie o tym: chcieć to móc.

Powiadają często „historia tworzy się dzisiaj”, jeśli jest to prawda, to czemu nie możemy przyjąć, że każda kolejna minuta to przyszłość. Nieznana, niezbadana, a tak bliska i tak od nas zależna przyszłość.

Przyszłość nie musi się nam kojarzyć ze starością, a spełnienie marzeń z doskonałością. Jeśli więc będziemy ciężko pracować nad sobą, to czy każda następna minuta nie jest *przyszłością spełnionych marzeń*?

**Klaudia Dziwiszek, 15 lat
MDK Ochota**

Chciałbym żyć w świecie moich marzeń. Byłby to świat, w którym ludzie mogliby się ze sobą porozumiewać jednym uniwersalnym językiem. Marzę o tym, aby ludzie przestali ze sobą walczyć i żyli w zgodzie. Wszystkie czynności będą zmechanizowane. W moim wymarzonej świecie nie będzie terrorystów. Chcę jeździć samochodem napędzanym energią słoneczną, który by lewitował i miał obły kształt. Rozwinęmy plany lotów kosmicznych. Poznamy dzięki temu nowe planety, nieznane cywilizacje. Będziemy mogli wymienić się doświadczeniami naukowymi i rozwijać turystykę międzygalaktyczną.

Mój świat spełnionych marzeń będzie wielki, piękny i dobry.

Konrad Sumało, kl IIIa; Szkoła Podstawowa nr 280

Przyszłość moich marzeń

Jest rok 2030. Nie ma wojen bo nie ma już państw. Cała Ziemia to jeden wielki kraj. Ludzie mają dużo czasu, więc zajmują się wymyślaniem różnych ciekawych rzeczy. Całe życie odbywa się w powietrzu. Latające domy, restauracje, sklepy. Są nawet latające parki. Można swoim domem przelecieć gdzie się chce i wcale nie trzeba się przeprowadzać. Można w jednym tygodniu mieszkać nad morzem, a za kilka dni w górach. Jest bardzo dużo zieleni, a dzikie zwierzęta chodzą sobie na wolności. Nie są groźne bo zawsze są najedzone. Nie ma takiej szkoły jak teraz. Uczymy się przez sen zakładając na noc słuchawki. Wszystko co musimy wiedzieć, samo wchodzi nam do głowy. Do szkoły chodzimy tylko na przerwę żeby spotykać się, z kolegami i bawić się. Rodzice dużo mniej pracują, bo prawie wszystko robią roboty. Dorośli muszą tylko czasami sprawdzać, czy wszystko dobrze działa a resztę czasu spędzają na odpoczynku i zabawie z dziećmi. Wszyscy są dla siebie mili i często się uśmiechają, bo nie mają żadnych zmartwień.

**Jędrzej Mańkowski 1a
Szkoła Podstawowa nr 280**

Przyszłość

Gdy byłem dzieckiem chciałem być archeologiem. Teraz jestem małym ptakiem. Nigdy nie myślałem o tym, żeby latać. Cały świat jest na puszystej chmurce. Ja latam, mój mąż lata i moja córka lata. Wiedziemy teraz wspaniałe życie. Mamy żółty, przytulny domek w Alei Mór. Gdy patrzę w dół z naszego świata, wydaje mi się jakbym przeniosła się w przyszłość. Zastanawiam się, co się z tym stało, co było, ale to minęło. To już zapomniane. Teraz, gdy piszę ten wiersz lecę razem z motylami i ptakami. Myślę teraz o tym jak mogłabym nauczyć się akrobacji w powietrzu

Alicja Barańska, 11 lat, SP nr 280

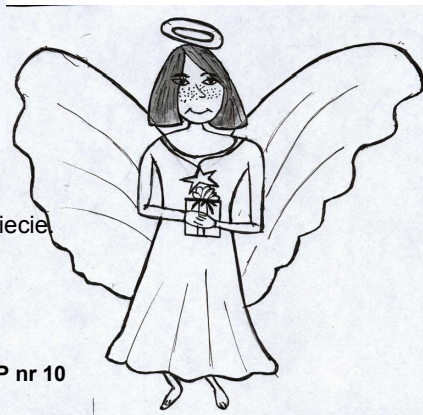
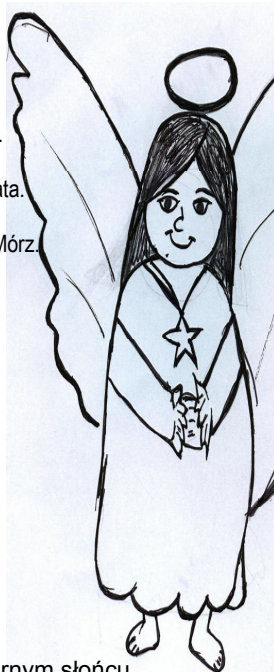
Nad brzegiem morza w wieczornym słońcu, usiądź i rozejrzyj się
Na niebie ciemne zarysy mew.
Białe bałwany na wzburzonym morzu tańczą jak na parkiecie
Na wydmach wiatr śpiewa a piach kręci piruety.
Gdzieś tam w oddali słońce zachodzi za horyzont,
już na niebie pojawiła się pierwsza gwiazda
Lecz ty nie dostrzegasz jaki świat jest piękny.

Agata Perkowska, 11 lat, SP nr 10

CO MNIE W ŻYCIU CZEKA...?

Co mnie w życiu czeka? Wiele fajnych zdarzeń. Aby to odgadnąć uciekam w świat marzeń. To co się wydarzy, może mnie zaskoczy. Dlatego by to widzieć zamykam oczy. I widzę świat wspaniały, kolorowy i miły. W nim wszystkie dzieci szczęśliwymi były. Wesole i radośnie delfiny i zające, Ptaki i motyle na zielonej łące. I niebo i jeziora i słońce i chmury. Aż się buzia śmieje gdy spojrzysz do góry. Cały świat jest piękny, jego wszystkie kraje. Ludzie są dla siebie dobrzy - czy mi się wydaje? To jest właśnie przyszłość, to moje marzenia. Wierzę, że się spełnią, wiara ludzi zmienia. Bo to jaki będzie kiedyś ten nasz świat. Zależało będzie od nas już za parę lat.

**Marta Gralec klasa IIIa
Szkoła Podstawowa nr 280**



KONKURS KORNISZONA: „BLIŻEJ SIEBIE”

JULIA WIĄCKIEWICZ VIA S.P. 9

BLIŻEJ SIEBIE

Kolegów nie ma, jest sam.
Jego rodzice w pracy wciąż.
On nie wie, co ze sobą zrobić ma.
Czy ktoś lekarstwo na smutek zna?
On za to wszystkie pieniądze da!

Pewnego razu jakiś ktoś
Małą pigułkę podał mu w dłoń.
Świat był w kolorach,
Nie było trosk.
Lecz krótko trwało to.

Nagle otworzyła otchłań się!
Minęło szczęście!
Teraz bez narkotyków
Przyszłości nie widać.

Czy znajdzie się ktoś,
Kto poda mu dłoń?
Pokaże świat
pełen pięknych barw?
Pokaże drogę,
Którą warto iść?
I że bez narkotyków da się żyć.

On coraz bardziej stacza się.
On teraz kradnie,
Robi rzeczy złe.
Czy chciałby przestać?
Zagubił się,
Nie wie, jak skończyć to.

Pomóżmy mu! Podajmy dłoń!
Pokażmy drogę, którą warto iść!
Pokażmy mu, jak trzeba żyć!
I bądźmy zawsze, bądźmy z nim!
Bo bliżej siebie
to dalej od narkotyków!

PATRYCJA DURAKIEWICZ
kl. VIA, S.P. 9

Powiedz: „Do widzenia!”

Białko, ziele i ekstaza
Wśród młodzieży postrzegane,
Najczęściej jest używane.
Lecz pamiętaj o tym, że
To do grobu wpędzi Cię.

Tylko głupki tym się trują!
Wśród nas wiele osób ćpa,
Więc wyróżniamy się ty i ja.

Ja nie biorę i ty też,
Więc przyjaciół lepszych masz.
I oceny w szkole są na „pięć”
I do życia większa chęć.

Więc pamiętaj, robisz źle,
Gdy to bierzesz – trujesz się.

Jeśli życie Ci nie mile,
Wstrzyknij sobie dzisiaj w żyłę.
Porzuć wszystkie swe marzenia...
Powiedz wszystkim: „Do widzenia!”.

DAMIAN POPEK VIA, S.P. 9

DELICJE?

Już niestety narkotyki
Biorą nawet małe smyki.

Gdy w cukierkach proszek biały,
Dopilnuj, żeby go nie brały.

Szybko wezwij policję,
Gdy diler rozdaje im te delicje.

KAROLINA BARBASIEWICZ VIB, S.P. 9 Warszawa

WYWIAD Z JACKIEM R.

W dniu dzisiejszym przeprowadzamy wywiad z szesnastoletnim Jackiem R., który był uzależniony od narkotyków.

Dowiemy się, jak to się zaczęło, co powodowało, że staczał się na dno i wreszcie, dzięki komu udało mu się zwalczyć swoją słabość do narkotyków oraz kto dał mu siłę do tego, że od paru miesięcy jest „czysty”.

Jest i nasz rozmówca.

- Witaj, Jacku!

- Witaj!

- Czy możesz opowiedzieć naszym czytelnikom, czemu zacząłeś brać narkotyki i kiedy rozpoczął się twój koszmar?

- Początki były trzy lata temu, kiedy miałem trzynaście lat. Trochę alkoholu, niby nic takiego – piwo, tanie wino. Był butapren – odurzał mi się wachając to paskudztwo.

Dlaczego? To długa historia. W skrócie – zła sytuacja rodzinna i brak akceptacji ze strony ojca pijaka.

- Tylko ojca? A jak wyglądały twoje relacje z matką?

- Dopóki żyła zawsze stawiała w mojej obronie. Po jej śmierci (zmarła po kolejnym pobiciu przez swojego męża) tak naprawdę nie miałem na kogo liczyć i właśnie wtedy wpadłem w tak zwane złe towarzystwo. Czulem, że jestem kimś, wcześniej łapałem dolki, wydawało mi się, że jestem nikim, myślałem o samobójstwie. Nagle poznałem Marka, to on mnie wprowadził ... – w świat narkotyków.

- Jarku, kiedy trafiłeś do kliniki odwykowej?

- Trafiłem tam rok temu, po półrocznym odwyku wyszedłem z TE-GO.; powróciłem do życia. Miałem nadzieję, że mnie zostawią w spokoju. Strasznie się buntowałem.

Będąc przez sześć miesięcy w zamkniętym pomieszczeniu, nie chciałem być zdrowy. To było moje życie. Teraz jestem im bardzo wdzięczny, że się mną zajęli. Niedawno dowiedziałem się także, że mój tata zginął w wypadku samochodowym. Prowadził po alkoholu, tak więc on nie skończył ze swoim nałogiem. Nie miał tyle szczęścia, co ja, a może był aż tak złym człowiekiem.

Jestem wdzięczny Panu Bogu, że pomógł mi przejść na oczy.

Kochałem ojca i matkę. Tak bardzo! Teraz jestem sam... Mam wielu przyjaciół, którzy normalnie żyją, cieszą się każdym dniem bez jakiegokolwiek wspomagania.

- Gdzie teraz mieszkasz?

- Mieszkam w ośrodku opiekuńczym, gdzie także pracuję przy wychowywaniu dzieci, robię różne wykłady na temat używek. Jestem zadowolony ze swego teraźniejszego życia, bo życie wiele mnie nauczyło.

- Co byś powiedział tym, którzy biorą i tym, którzy jeszcze nie spróbowali?

- Powiedziałbym, że to zły wybór i że „NAJLEPSZE WYJŚCIE - NIE WCHODZIC”!

- Dziękuję Ci Jacku bardzo serdecznie!

- Ja też dziękuję, do widzenia.

LIST TEN KIERUJĘ DO...

kogoś, kto potrzebuje pomocy

PAULINA MAKOWSKA, klasa VIA; S.P. 9

Warszawa, październik 2005.

Cześć!

Na wstępie mojego listu chciałabym Cię serdecznie pozdrowić. Nazywam się Paulina, mam 12 lat, chodzę do szóstej klasy szkoły podstawowej w Warszawie. Jestem osobą spokojną i bez nałogów.

Mój drogi, wiem, że nie jest Ci najlepiej żyć w takich warunkach. Pamiętaj jednak, że sam sobie je stworzyłeś. Niszczysz swoje życie. Narkotyk – to najgorsza rzecz na świecie. Ciężko będzie rzucić, ale spróbuj, proszę.

Uwielbiam pomagać innym, pomogę i Tobie.

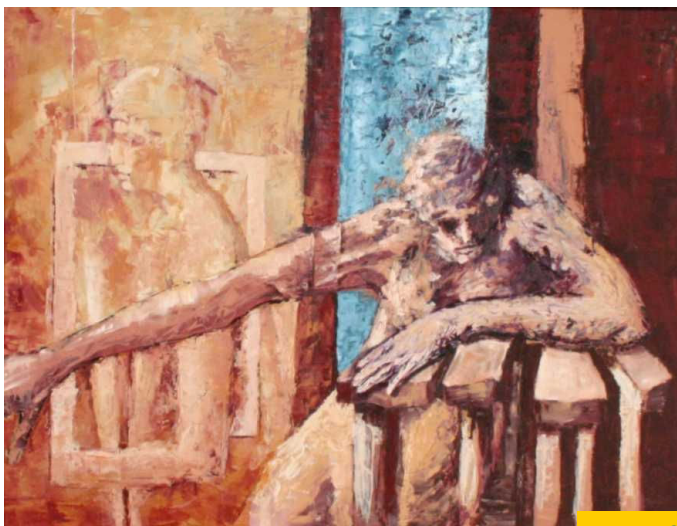
Na początku unikaj tych, od których to szwinstwo dostajesz. Potem, gdy masz dług, spłać jak najszybciej. Idź do lekarza psychologa. Poradź się, co masz robić. Nie bój się, że będziesz musiał spowiadać się ze wszystkiego. Ulży Ci, zobaczysz. Gdy już będziesz umiał żyć bez narkotyków, zobaczysz, że życie jest łatwiejsze. Będziesz miał wielu przyjaciół i oceny w szkole będą lepsze.

Zastanawiam się nad jednym: czemu sięgnąłeś po narkotyki? Może chciałeś być lepszy niż inni? Byłeś poniżany i chciałeś poczuć się lepiej?

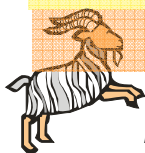
Ziolo nie prowadzi do szczęścia, lecz do zł...a i śmierci.

Mam nadzieję, że mnie posłuchasz i będziesz normalnym człowiekiem, jak kiedyś –

Paulina.



BIUTY-deBIUTY-deBIUTY-deBIUTY-



ZODIAKI (c.d.) Katarzyna Górzyńska, SP nr 61

Rozdział trzeci: Miłość, tragedia i zemsta

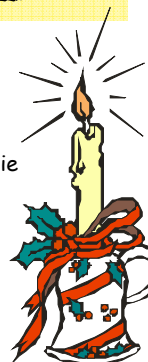
- O, zła passa! O, zła passa! – mówił od rana Dziadek Drzew. Z tymi słowami na ustach poszedł do zodiaków.
- Dzień dobry, Dziadku Drzew! – zawołała Kozia.
- O, zła passa! O, zła passa!
- Dziadku Drzew, co ci jest?
- Co mi jest? Co mi jest? Co wam jest, a raczej będzie! O, zła passa! O, zła passa!
- Proszę, wejdź. Ruda!
- No?!
- Chodź tu!
- Ale po co?!
- Przecież! Dziadku Drzew, proszę, wejdź.
- Nie!
- Ale czemu? Przyszła Ruda
- Kozia, o co ci chodzi? O, cześć,

Dziadku Drzew!
- Żegnaj, znaczy witaj, Ruda! Proszę, zawołaj Legolasa.
- Spoko. Legolas! Przyjdź!
Po chwili
- No?
Dziadek drzew złapał ich za ręce i zawołał
- Pa, Kozio! Wrócą wieczorem!
Wieczorem
- Puk, puk!
- Idę, idę! – krzyknęła poinformowana o zdarzeniu chwilę wcześniej Wodzia. W drzwiach zobaczyła Legolasa trzymającego Rudę za rękę. Ruda miała nieprzytomny wzrok, a jej długie nogi były jak z galarety. Legolas odprowadził ją do jej pokoju. Potem wrócił i rzekł do Wodzi, jakby mechanicznym głosem
- Od dziś do pokoju rudej ma wstęp tylko Dziadek Drzew. – i dodał szepcąc – Chwała, Mu,

naszemu dobroczyńcy.
Następnego dnia odwiedził ich Dziadek Drzew.
- o, Wielki, o, Panie, o, Władco!
Uchroń mą Miłość od śmierci! – zawołał Legolas
- Sss ha sss ha – dyszał Dziadek Drzew
- Błagam!
Dziadek Drzew wyciągnął rękę i zaczął ją zaciskać. Legolas natychmiast pobiegł do Rudej
- Nie! Głupcze! I tak jej nie uratujesz... Legolas wpadł do pokoju Rudej i zaczął się zwinąć na podłodze z bólu
- Ha, ha, ha! – w głowie słyszał tylko potężny śmiech i słowa – Nie! Głupcze! I tak jej nie uratujesz... Nie uratuj, nie uratuj! Ha, ha, ha!
Nie uratuj! Buahahahaha!
Zemdlał.

ciąg dalszy

Ja, dziecko ciszy i muzyki idę ślepo przez nuty depcząc milczenie, próbując odnaleźć siebie



Nie patrz mi w oczy, odwróć głowę
- nie będzie cię bolała moja pustka ani raził żal zniknę, za kurtyną samotności - i nie odnajdziesz mnie... nigdy więcej



Agata
Krasoń

Moja wymarzona lekcja

Małosolna Natalia Gordon

Pewnego dnia obudziłam się we wspaniałym humorze. Po porannej toalecie i zjedzeniu śniadania ubrałam się, wzięłam plecak i wyszłam do szkoły. Po drodze spotkałam Vivien, moją przyjaciółkę kosmitkę, która postanowiła odwiedzić moją szkołę.

- *Pójdę z tobą na lekcje, dobra?* – spytała Vivien.
- *OK! Ale weź ze sobą jakiś zeszyt na wszelki wypadek!* – odpowiedziałam i razem poszliśmy po niego do Vivien.

Na szczęście Tornado – długozębny, wielki pies Vivien – spał. Vivien mieszkała bardzo blisko. Właściwie trudno opisać to miejsce. Uwierzyć mi, naprawdę. Była przecież kosmitką i mogła mieszkać gdzie tylko chciała. Wzięła więc zeszyt i udaliśmy się do szkoły. Gdy weszliśmy już do klasy, nasza pani kazała nam położyć plecaki na końcu sali. Vivien schowała swój zeszyt do mojego plecaka.

- *Książki nie będą potrzebne, ponieważ dzisiaj będziemy uczyć się przenosić do swojego wymarzonego świata* – powiedziała pani. Po chwili poprosiła, byśmy się mocno skupili na sobie i zrobili swoją powtórkę, to znaczy byśmy swoimi myślami spróbowali wytworzyć taką samą postać jak my, na wypadek, gdyby ktoś wszedł – aby widział, że jesteśmy wszyscy w klasie. Potem pani powiedziała, że do swojego wymarzonego świata mogą się przenieść dwie osoby jednocześnie. Postanowiłam więc zabrać do swojego wymarzonego świata Vivien. Złapałyśmy się za ręce i myślałam już tylko o swojej Krainie Słodkich Marzeń. Tak bowiem nazywa się moja wymarzona kraina.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam mój wymarzony świat, moich wymarzonych przyjaciół i... Vivien, oczywiście! Udało się, udało! Byłam w swojej krainie!

- *Wspaniały jest ten twój świat* – powiedziała Vivien.

Ja zaś bez zastanowienia spytałam nadchodzącego kwiatka – zdaje się pierwszaka – który dzisiaj dzień. Odpowiedział mi, że dzisiejszy dzień nazywa się „Wylew Czekolady!”. Poszliśmy dalej do mojego ogrodu i zobaczyłyśmy czekoladowe drzewa. Wyglądały zupełnie jak drzewa owocowe, tylko zamiast owoców z gałęzi drzew zwisała czekolada. Nagle ktoś mocno nas złapał i wciągnął do domu. Któż to mógł być? Był to ruch tak szybki, że w pierwszej chwili nie zauważyłam nawet kto to. Ach! To moja wymarzona przyjaciółka Hay Lin.

- *Weźcie proszę niewidzialne osłony z otworami na usta, bo zaraz będzie wylew!* – wrzasnęła. Szybko więc założyłyśmy osłony i wyszłyśmy. Zobaczy-

łyśmy pełno czekolady wszędzie. Rzuciliśmy się więc w nią. Później zauważyłam średniego misia, który pływał w czekoladzie i się nią opychał. Ja również zjadłam jej mnóstwo. Była przecież taka pyszna. Ale czekolady napływało coraz więcej i więcej, i więcej. Mimo iż ją uwielbiam, przerażałam się. Wypowiedziałam szepcąc magiczną formułkę: *Widzę czekoladę, widzę słońce gorące, ale chcę widzieć kwiatki pachnące.*

Nagle ujrzałam to, o czym pomyślałam. Spełniło się moje życzenie! Kraina Słodkich Marzeń nie była już w czekoladzie. Poszukiwałam wzrokiem Vivien, a gdy ją dostrzegłam, okazało się, że ona robiła to, co inni – wszyscy klęczeli przede mną. Niczego nie rozumiałam. Co się dzieje?! Vivien w tej właśnie chwili podeszła do mnie i powiedziała:

- *Sluchaj! Ponieważ to ty stworzyłaś tę krainę, jesteś tutejszą królową.*

- *Natalio, czy widzisz tamten tron?* – spytała Hay Lin.

- *Widzę* – odpowiedziałam.

- *Podejdź do niego i stań przodem do nas. Ukoronuje cię wtedy pan Ziberdo, który pilnuje insygniów królewskich. Jest miły, nie martw się* – powiedziała.

Zrobiłam to, co kazała. Stałam przodem do nich. Podeszedł do mnie z koroną grubutki i wysoki pan.

- *Koronuję Cię, Natalio, na wieczną królową Krainy Słodkich Marzeń. Jesteś naszą stworzycielską* – rzekł pan Liberdo.

Odrzekłam, że chętnie zostanę księżniczką, ale pod jednym warunkiem – muszą mnie traktować normalnie, bez wywyższania. Zgodzili się.

- *No cóż, mój czas bycia tutaj dobiega końca, ale postaram się wrócić tu najszybciej jak tylko będę mogła* – powiedziała.

Przytuliliśmy się jeszcze we trzy do siebie – Hay Lin, ja i Vivien. Potem, już tylko we dwie, przeniosłyśmy się z powrotem do klasy. Połączyłam się z moją powtórką, co niektórym nie od razu udało się zrobić.

Moja kraina wygląda słodko, jest po prostu piękna. Mnóstwo w niej stawów i polan, są góry i pagórki, przepiękne motyle latające tylko nad polanami. Kwiaty są prawie wszędzie, w ogóle ogrom roślin i drzew. Są też domki jakby z pierników. Nie należy jednak ich jeść, bo są twarde, a gdy uda się kawałek uszczknąć, to potem robi się niedobrze. Roślinność jest w niej różnokolorowa, ale trawa jest najczęściej zielona. Moja Kraina Słodkich Marzeń jest po prostu cudowna.

Mam nadzieję, że taki dzień się powtórzy. Nie, co ja piszę. Ja wiem, że taki dzień lub podobny na pewno jeszcze będzie.

Dzieci z miasta - tom 1

KorniZENon Ba-BA Iwanjko lat 8, SP nr 23

Rozdział siódmy: Przykra noc

Wracaliśmy do domu po wielkiej radości, jaką był śmiech, kiedy dorzuciliśmy parę okropnie zniszczonych starych skarpet do białizny Maćka i wrzuciliśmy do kosza największą na świecie kolekcję statków. Lecz kiedy wychodziliśmy

z bwdw - to znaczy z byłego wielkiego drzewa wroga - to uznam, że ktoś krzyczy. Za minutę spotkała mnie i Marka przykra niespodzianka - a mianowicie: chlaaast! Łup, chlast bęc!! To Maciek i Marcin nalali do pudła wodę wyszli na balkon i... Jutro ich urządzę! - ryknął Marek - na pewno. - To fajnie - powiedziałem. Kiedy doszliśmy do łóżek, ubraliśmy się w piżamy i położyliśmy się to... aaaaaa!!! Eeeeeee!!! Faj mam na łóżku, ślimaki!!! - próbował przekrzyknąć wielki

wrząsk Marek. Chłopcy!!!!!!- darła się mama w niebogłosy - jutro nie wychodzicie na dwór i nie ma przyjemności! Typu komputer albo telewizja!!! Aaaaaa!!!! Eeeee!!! No nie! - krzyknęli Tomek i Marek. No nie! - dołączyłem do nich.

(CDN)



Kacik "GAME-ON"

Dzisiaj fascynującą grę **Guild Wars** przedstawiają: Marcin Płatek, Jan Kabat (Klub Multimedialny MDK)

Miasto Ascalon, nękane atakami okrutnej rasy Charr, byków poruszających się na dwóch nogach i używających magii związanej z żywiołem ognia. Książę Rurik, syn króla Ascalonu poszukuje ludzi do specjalnej misji polegającej na zakradnięciu się w tereny zajęte przez wroga i zabiciu wodza Charr, i to my w grze jesteśmy jednym z tych ludzi. Zaczynamy, ucząc się jak grać, zdobywając początkowe doświadczenie. Po kilku prostych zadaniach zgłaszamy się do żołnierza przy bramie. On przenosi nas do miejsca spotkania z Rurikiem. Tłumaczy, co mamy zrobić. Okazuje się, że to bardzo proste, a po pokonaniu wodza Charr wydaje się, że nawet zbyt łatwe. Wtedy dowiadujemy się tego, że nie udało się zdziałać, bo Charr odkryli nowy sposób podbicia Ascalonu. Zasypali go magicznym deszczem meteorytów. I dopiero wtedy zaczyna się prawdziwa gra...



Ucieczka

Dalsza historia dzieje się dwa lata później w ruinach Ascalonu. Miasto jest zniszczone. Książę Rurik chce zjednoczyć inne miasta, by pokonać wrogów, a my mamy mu w tym pomóc. Jednak jest już za późno. Gdy w drodze trafiamy do ruin Akademii Nolani, okazuje się, że pozostał w niej jeszcze słynny artefakt, róg Stormcaller. Za pomocą niego Rurik chce pokonać Charr. Mimo naszej pomocy plan nie działa. Książę chce uciec z ludem Ascalonu, do Kryty, odległego kraju, który jest sojusznikiem bronięcego przez nas królestwa. Król nie chce się na to zgodzić. Woli walczyć. Rurikowi bardzo to się nie podoba. Dochodzi do kłótni, po której książę zostaje wygnany. Zaczyna się podróż przez góry Shiverpeak do Kryty, po której wpłątani w sieci

intryg, nie będziemy nawet wiedzieli, czy ci, których uważamy za sojuszników, są nimi.

CORPG?

Co znaczy ten dziwny podtytuł? Jest to rodzaj gry, a raczej skrót od angielskiej jego nazwy („cooperative role playing game”). Cały czas to dla Was zagadka? To znaczy „gra w odgrywanie roli ze współpracą”, co oznacza, że kierujemy jedną postacią, „żyjąc” w świecie gry. Zdobywamy punkty doświadczenia za wykonanie zadań zleconych przez zaprogramowane postacie oraz za niszczenie wrogów. Punkty te przeliczają się na poziomy doświadczenia, które powiększają możliwości naszej postaci w walce. Można je zdobywać do dwudziestego maksymalnego poziomu. Ciekawe jest to, że grając możemy spotykać innych graczy i współpracować z nimi na misjach. Spotykamy się z nimi tylko w miastach i innych szczególnie zaznaczonych na mapie (w grze) miejscach. W tych miejscach nie ma wrogów, a walka nie jest możliwa. Możemy tam stworzyć z nimi drużyny składające się z kilku graczy (od dwóch do ośmiu – jest to uzależnione od tego w jakim miejscu się znajdujemy). Z takimi drużynami można chodzić po całym świecie gry.

Gildie i Walki między graczami

Gildia to zorganizowana (niestety nie zawsze) grupa graczy. Aby założyć gildię, należy mieć trochę złota, i wymyślić nazwę i tag (skrót nazwy) gildii. Wtedy trzeba się udać do postaci, która tworzy gildie. I mamy gildie. Są trzy rangi: lider, oficer i uczestnik. Lider może awansować i degradować graczy w gildii (zmieniać ich rangę), albo przekazać im „pałeczkę” lidera lub usunąć graczy z gildii i zapraszać nowych. Może on także rozwiązać gildie. Oficer ma takie same prawa jak lider z wyjątkiem zmieniania lidera i rozwiązywania gildii. Uczestnik po prostu należy do gildii. Nie posiada on żadnych z wymienionych uprawnień. Gildie mogą mieć własną wyspę, na której gracze się spotykają. Mogą oni walczyć między sobą na specjalnych arenach. Drużyny są tam losowane, rzadko można je tu stworzyć.

Klasy i umiejętności

Klasy to coś przypominającego zawód naszej postaci. Jest ich sześć:

Wojownik – walczy wręcz

Lowca – łucznik, może zakładać pułapki, ośwoić zwierzę, które pomoże mu w walce

Kapłan – leczy, atakuje lub ochrania z pomocą magii

Elementalista – używa magii czterech żywiołów

Zaklinacz – osłabia, ulepsza, rzuca klątwy za pomocą magii

Nekromanta – atakuje, leczy się, tworzy żołnierzy z poległych wrogów używając magii

Każda postać może mieć dwie klasy.

Umiejętności – wzmacniają postać/drużynę.

Zaliczamy do nich: czary, specjalne ataki (także oswojonego zwierzęcia), zastawianie pułapek itp.

Naraz można mieć osiem umiejętności na specjalnym pasku (można je wtedy używać) reszta ZO-



staje w liście wszystkich znanych. Dobiera się je w tych miejscach, w których można tworzyć drużyny.

Zalety i błędy

Nowoczesna grafika i efekty wizualne, a także muzyka oraz fabuła to największe zalety gry. Należy do nich także brak dodatkowych opłat występujących w podobnych grach. Do wad zaliczają się „niewidzialne ściany”, czyli miejsca przez które postać nie przechodzi, chociaż powinna np. niski pagórek (czasami), wymagany dostęp do Internetu, a także inne drobne błędy.

Podsumowanie

Grę oceniamy bardzo wysoko. Zalety są dobrze widoczne, a błędy mało rzucają się w oczy. Jest ona bardzo ciekawa i ma dobrze utrzymany klimat.

Naszim zdaniem gra jest warta polecenia.

BIUTY-deBIUTY cd.-deBIUTY cd.

WE ARE THE FUTURE

Marcin Don Kornichone Jędrasik

Rozdział 1

-Był rok 200324534546545, miesiąc \$\$\$ i dzień 23232323232. Wszyscy Beatlesi już nie żyją. Pod koniec roku 200324534546544 została ustanowiona długość roku licząca x (co oznacza niewiadomą) miesięcy... Nie, to nie może być tak!!!!!! Powiedz-
dział XYZ1234%
-Jaką tandetę teraz robisz XYZ12-34%- zapytał THQ1234.
- Mam dość tych imion
!!!!!!- wkurzył się 3324324.
- Od dziś nazywam się Sonn, XYZ12-34% Werniasz, a THQ1234 SolarMax.

-odpowiedział 3324324.

- Dobra, 'S o n n' -odpowiedział nowy Werniasz.
Zapanowała cisza. Nikt nie mówił dopóki nie przyszedł E-SMS. Wszyscy mieli takie same dzwonki. Nagle sprawdzili swoje K.O.M.Ó.R.K.A (Komputerowe Odpalowe Miniaturowe Ośme Rarytasy Które Amputują). To nie było żadnego z nich. Pomyśleli, że ktoś stoi przed ich tajnymi drzwiami. Wyważyli je. Zobaczyli gościa, który wyglądał jak SolarMax. Posadzili go na krzesło, przywiązali i zapalili lampę.
- Co ty tu robisz i kim jesteś? - zapytał Sonn. - I dla jakiej agencji autografowej pracujesz? - dodał Werniasz.

- J...J...Ja pracuję d....d...dla...- poraził obcego wzrokiem SolarMax.
- D....dla...DLA THQ1234 !!! - wrzasnął. Wszystkie spojrzenia zeszły się na niego.

Rozdział 2

Rozległa się śmiertelna cisza. Wszyscy patrzyli na SolarMaxa. Ten z czerwona jak pomidor głową pomaszerował do swojego pokoju i zamknął w nim się. - To on napuszcza na nas te agencje autografowe?! - krzyknął ze złością Sonn. - Taaaaa..... Tylko dlaczego? - dodał Werniasz - Może coś przed nami ukrywa? - -Na pewno. - odezwał się ten z agencji - Jak mnie zamawiał, to powiedział coś o wielkim sekrecie. -

Nic nie odpowiedzieli, tylko poszli do Solarmaxa i wyważyli jego drzwi. Było łatwo, ponieważ on jako jedyny mający największy sekret nie zmienił drzwi w swoim pokoju. Z tego co widać, coś robił. To było duże i dużo było tam przycisków. Rozciągał się na pięć pięter i pięć pięter grubości. Nic dziwnego że wcześniej kopał tunele w swoim pokoju. Ta maszyna była bardzo dziwna...

cdn!



OSWAJANIE PEGAZA

Stownik Wyrazów Dobrych (c.d.)

Po raz kolejny - i jak zwykle w sposób nietypowy - słownik wyrazów dobrych... „idą święta...”, „coraz bliżej święta...”: takie hasła spotkać można na prawie każdym spocie reklamowym i banerze. Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia - i wiążą się z tym wydarzeniem dwa bardzo ważne słowa. Pierwsze, to wrażliwość, drugie - bezinteresowność.

Czym jest wrażliwość? Kiedyś usłyszałem, że jest nią dotykanie ludzkiego serca. Zacząłem sobie to wyobrażać... Widzieliście kiedyś ludzkie serce? Niby nic, kawał mięśnia ciekawie rozbudowanego, wielkości dorosłej pięści. Dość ciężki. W ludzkiej piersi tłucze się od pierwszych tygodni życia płodowego aż do momentu śmierci. Jak należy go dotykać? To chyba jasne, delikatnie, muskać zaledwie, bo każdy gwałtowniejszy ruch może sprawić ból. Czy serce boli mocno? Na to pytanie każdy musi sobie odpowiedzieć sam. Są tacy, którzy czują, są i tacy, którzy nie czują zbyt wiele. Być wrażliwym zatem, to dotykać ludzkiego serca delikatnie, czule, dbać o ciepło i wygodę tego niewielkiego organu w piersi drugiej osoby. Dotykajcie zatem serc innych uważnie.

Dochodzimy teraz do bezinteresowności. Nie jest w modzie, ale zawsze w cenie. Nie do podrobienia. Może nikt nie ma prawa oczekiwać od Ciebie oddania. Ale Ty oddajesz się i niczego sobie nie zostawiasz. Tylko serce może powiedzieć, kiedy oddać znaczy otrzymać. I kiedy przyjąć oznacza stać się. Bezinteresowność według pierwszych mędrców - filozofów oznaczała bycie prawdziwym człowiekiem - stawiali oni znak równości między bezinteresownością a człowieczeństwem.

Nie wiem czy zauważyliście akapit z „sercem” podczas mojego monologu na temat bezinteresowności. Tutaj jest ono również nieodzwonne. Bez niego się po prostu nie da. Życzę Wam kochani czytelnicy, o ile w ogóle czytacie tą rubryczkę Świąt pełnych ludzi wrażliwych i bezinteresownych - życzę tego Wam i ludziom, którzy staną na Waszej drodze.

prof. Radosław Ćwiartell Melon, językoznawca - filozof



Anty-Kopciuszkowe hulańce - skakańce czas zacząć!

Każdy dobrze zna bajkę o Kopciuszku. I wie jak owa panna szalała na balu. Ale nie, my nie będziemy bawić się w ten sposób. Nie mam zamiaru gubić butów na schodach ani patrzeć jak samochody zmieniają się w dynie (choć mogło by to być interesujące zjawisko). Nie planuję także wracać do domu przed 24:00! Ooo nie! W sylwestra?! Nie ma takiej opcji. Jeszcze raz: my się tak bawić nie będziemy. Marne reguły sylwestrowe przedstawia Kopciuszek. Wprawdzie miło byłoby mieć mamusię chrześną, która włada różdżką lub spotkać księcia z bajki =P... Ale nie za taką cenę!

My proklamujemy własne zasady... Sprzeczne z panną Kopciuszek, a zatem ANTYKOPCIUSZKOWE.

Przygotowania i wykonanie: wyręczymy w tym roku (zresztą jak za każdym razem ;D) mamę chrześną i wystroimy się sami. Taka perspektywa wydaje się znacznie korzystniejsza, zważywszy na to, że nie zawsze ciuszki od krewnych są atrakcyjne ;D. Strój zależy od wielu „zewnętrznych czynników przyjęciowych”. Jeśli urządzenie najpospolitsze PARTY BUM BUM, ubierzcie się w coś wygodnego i umożliwiającego swobodne ruchy. Jeśli będzie to coś w stylu „uroczy wieczór w uroczym towarzystwie” trzeba wyglądać wystrzałowo i elegancko (odrobinę kreatywności, a taki wieczór może okazać się śmiesznym i przyjemnym spotkaniem). Może to być bal przebierańców (za którymi bardzo tęsknię! =D) albo „uroczystość jednego koloru”, w kręgu tylko damskim, tylko męskim lub mieszanym. Jak tylko sobie wymyślicie! Zostało jeszcze trochę czasu, ale to tym lepiej, możecie zaoszczędzić więcej kasy na sylwestrowe zakupy! **Przestrzegam:** uważajcie, nie bądźcie zbyt

rozrzutni. Nie bardziej niż budżet własny pozwala :D

Wiele propozycji sylwestrowych? Wybierzcie najkorzystniejszą. Pod względem moralnym, ekonomicznym i fizycznym ;D. Najlepiej obracać się w kręgu „sami swoi”, bo z „innymi” nigdy nie wiadomo...

A może żadnej? Może zdarzyć się również i tak, że nie przyjdzie żadne zaproszenie ustne i pisemne. Nie dajcie się zrobić wtedy w niańczenie małej kuzynki kuzyna siostry matki koleżanki jej brata... Nie! Wysłać do babci też się nie pozwólcie. Zorganizujcie coś na własną rękę. Kto powiedział, że kameralnie jest gorzej? Jestem przekonana, że wiele osób również czeka na zaproszenia. Może warto to przemyśleć ;).

W tym momencie **oficjalnie pragnę obalić** twierdzenie: „jeśli przestrzegasz wszystkich reguł, omija Cię cała zabawa”. Nie będę się wiele rozpisywać - zostawiam to do przemyślenia. Zaznaczę tylko fakt, że należy wszystko robić z głową. Wszystko bowiem jest dla ludzi, ale w odpowiednim czasie i ilościach. Grunt to trzymać się własnych racji i przekonań.

Zapomniałabym - sądę, że macie już dość szkolnej matematyki... A poznawanie bliżej „procentów” w sylwestra nie jest wskazane na zmęczone główki. Bawić się będziemy bez dodatkowej „matematyki i obliczeń”... aby potem nie liczyć ułamków poczucia godności!

Bezpiecznej, udanej i radosnej zabawy, życzę:
K. Marynata.

Refleksja na święta:

Samotność jest jak deszcz...

Czy myśleliście kiedykolwiek czym jest SAMOTNOŚĆ? Stan ducha i ciała, którego wszyscy panicznie się boją. Każdy traktuje samotność jak kłę, coś strasznego, powód do płaczu. Ja spoglądałam na to ostatnio trochę inaczej...

Samotność jest jak deszcz...

Przez wszystkich przeklinany gdy nadejdzie, nie doceniany, a przecież w końcu przestanie padać, a wtedy nastąpi podwójna radość ze słońca... Nauczyłam dostrzegać się w nim piękno, które niesie ze sobą. Wiem bowiem, że gdy znikną złe chmury, słońce zaświeci jeszcze mocniej.

Deszcz po to jest by cieszyć się później ze słońca. Samotność jest po to by cieszyć się później miłością. Gdyby ich nie było, nikt nie umiałby docenić ani słońca, ani miłości.

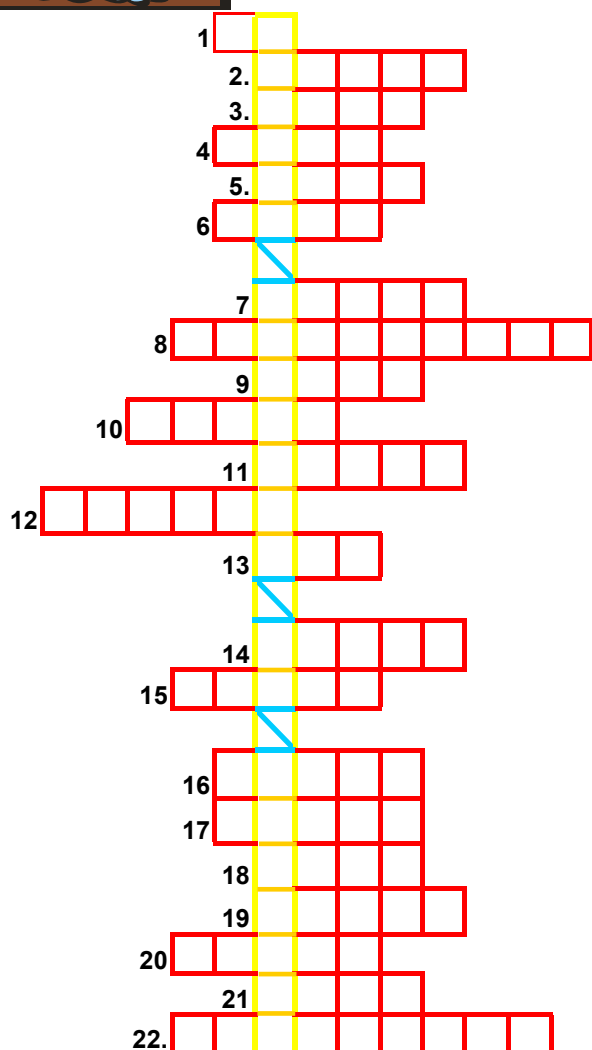
Wszystko ma serce, wystarczy je tylko znaleźć.

Refleksyjna Mary Nata





KRZYŻÓWKA KORNISZONA



- 1 Łączy koła w samochodzie albo liczbowa
- 2 Baaardzo duży widelec
- 3 Tańcowała z nitką
- 4 Niektórzy mają dwie lewe...
- 5 Budują ją inżynierowie albo bobry
- 6 Zdrowy jak...
- 7 Owoc morza w podwójnej muszli
- 8 W parze z chłopakiem
- 9 Rower ma ich 2
- 10 C3PO, cyborg albo kuchenny
- 11 Jesz nią zupe
- 12 W lesie albo w sadzie
- 13 Kolczasty zwierz
- 14 Powietrzna, jerychońska albo w orkiestrze dętej
- 15 Pancerny pojazd na gąsienicach
- 16 Milka albo Krasula
- 17 Buty na kółkach
- 18 „Kapelusz” każdego domu
- 19 Szarak
- 20 Grzeje i parzy
- 21 Bankowy zastępuje pieniądze
- 22 Mleczna, gorzka, nadziewana...

Odgadnięte hasło z zaznaczonej kolumny prosimy wysłać na adres redakcji: korniszon007@op.pl do dnia **15 stycznia 2006 roku**. Wśród prawidłowych odpowiedzi wylosujemy jedną, a zwycięzca otrzyma **NAGRODĘ!**

ŚWIĄTECZNO-ZAKUPOWY HOROSKOP „KORNISZONA”

(Z PRZYMRUŻENIEM OKA!)

Święta już tuż, tuż a my wciąż nie wiemy jeszcze, co kupić bliskim i dalszym pod choinkę. Trudno bowiem trafić w gusta każdego: jeden marzy o książce, drugi o portfelu, trzeciemu zaś wystarczy bransoletka z muliny. Wszyscy chcą dostać tylko to, o czym przez pół roku rozmyślają, więc trudno im potem ukryć niezadowolenie, gdy zamiast piórnika dostaną pamiątnik. Wymyśliłam ostatnio proste rozwiązanie, jednak w tym momencie przerwę: ci, a są tacy, którzy nie wierzą w horoskopy, mogą odpuścić sobie dalsze czytanie. Powracam do mojej idei: wzięłam kilka gazet, przeanalizowałam horoskopy i oto co mi wyszło:



Koziorożce najbardziej lubią wydawać pieniądze – dobrze o tym wiem, bo sama jestem z siódmego stycznia =) – i prezenty pozwalające im o sobie decydować, może być to więc portfel albo bon do markowego sklepu z ciuchami;

Barany żyją aktywnie – cieszą się z czegośkolwiek przypominającego im sport;



Większość Byków lubi sztukę, więc gdy kupisz takiemu farby lub pamiątnik do zapisywania myśli z pewnością będzie ci wdzięczny. Może się jednak okazać, że woli nie zajmować się kunstem – wtedy możesz podarować mu wieczne pióro, z pewnością cię nie zapomni;

Bliźnięta są bardzo komunikatywne – kupisz takiemu komórkę, a będzie do ciebie wydzwaniał co minutę, głupio byłoby jednak wydawać dwie stówki na prezent dla osoby którą znasz z wakacji. Wtedy zadziała twoja pomysłowość: z pewnością się ucieszy, gdy dostanie walkie-talkie (nie ważne, że z bazarku za dychę);



Przyzwyczajenie do przedmiotu – to można zarzucić Rakom. Gdy kupisz im długopis, bądź pewny, że go już nigdy nie wyrzucą. Są bardzo uczuciowe – możesz im dać wasze wspólne zdjęcie w własnoręcznie zrobionej ramce lub kilka bransoletek przyjaźni;



Lwy są bardzo aktywne i pewne siebie – gdy podarujesz Lwu zestaw do makijażu lub deskorolkę, już za tydzień będzie paradować od stóp do głów wymalowana od stóp do głów lub popisywać się kickflipem;



Panny – schludne, konsekwentne i zbytnio pedantyczne – to wszystko, co można o nich powiedzieć. Będą zadowolone z czegoś pożytecznego – gdy im czegoś brakuje, np. do szkoły, a ty o tym wiesz, nie wahaj się, tylko to zdobądź i ładnie zapakuj;



Wagi są wyjątkowo dobre w sytuacjach codziennych, możesz im kupić książkę o czymkolwiek – nawet, choć nie radzę, o gotowaniu :)

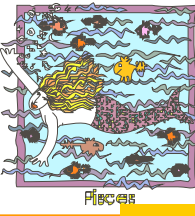
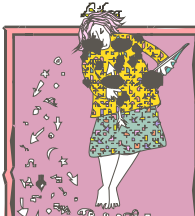
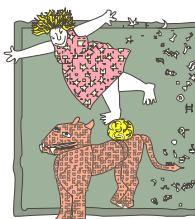
Emocje rządzą Skorpionami; ucieszą się z perfum lub wyjątkowego obrazu;

Humor to dewiza Strzelców – wyjątkowo ich uradujesz, gdy podarujesz im książkę z dowcipami lub po prostu coś śmiesznego;



Wodniki lubią myśleć i tworzyć, więc spodoba im się na pewno model do składania lub puzzle z pięcioma tysiącami elementów – w ostateczności może być to książka z krzyżówkami;

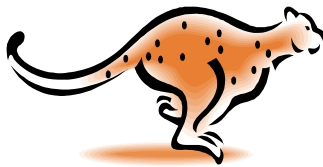
Ryby ucieszą się z płyty ulubionego zespołu czy książki o ulubionym artyście, możesz też zaryzykować podarowanie im książki z obrazkami do kolorowania – to w przypadku osób poniżej ósmego roku życia ;)



Z cyklu...

„Zdróko na zdrowie”

W świecie niektórych zwierząt szybkość jest ratunkiem przed śmiercią albo sposobem na zdobycie pokarmu, ale wśród ludzi jedynie powodem do sławy. Poznajmy, nieco dziwaczne, wyczyny zwierząt i ludzi.



Najszybszym zwierzęciem jest gepard, który

może osiągnąć prędkość 112 km/h w niespełna 3-5 sek., ale o tym słyszeliście zapewne z lekcji przyrody. A czy znacie australijskiego żuka tygrysięgo, który porusza się z prędkością 170 długości swojego ciała na sekundę, to tak jakby człowiek poruszał się z prędkością 544 km/h. Żuk ten przemieszcza się szybciej niż widzi!! W 1995 r. odbyły się Mistrzostwa Świata Ślimaków Wyścigowych. Pierwsze miejsce zajął ślimak, który pokonał dystans 33 centymetrów w 2 minuty. Całkiem niezły rezultat jak na „jednonogiego”. Teraz przyjrzyjmy się człowiekowi. Najszybszym jest 27-letni Tim Montgo-

mery, który pokonał w 2002 r. dystans 100 m w 9,78 sek.

Ten sam dystans, w 2004 r., przebiegł pewien 100-letni pan w imponującym czasie 30,86 sek. To były biegi krótkie.

Bieg maratoński (42,3 km), jak zapewne wiecie, jest bardzo wyczerpującą konkurencją lekkoatletyczną. Pewien Anglik pokonał ten dystans w 6 dni, 4 godz. i 30 min. Zazwyczaj przebycie tego dystansu zajmuje ok. 2-2,5 godz. Cóż więc powstrzymywało naszego Anglika, przed uzyskaniem lepszego wyniku? Jego ubiór. Założył strój płetwonurka, który ważył 60 kg.



Pytanie: co chciał udowodnić? Chyba nie to, że potrafi



nurkować. A teraz kolejny rekord szybkości. Pewna sekretarka w USA pisze na maszynie z prędkością 212 słów na minutę to znaczy, że w ciągu sekundy na kartce papieru pojawia się ok. 3,5 słowa! Ciekawe ile słów na min. pisze nasza pani Ewa z sekretariatu?



Mgr K.A Baczek
c.d.n.

SZAŁOWA QCHNIA SYLWESTROWA

Dziś w naszej kuchni szaleje włoski kuzyn Świętego Mikołaja- Mariano Italiano. Razem z Mariano przedstawimy wam przepisy wykwintne, ale proste w przygotowaniu, które uświetnią wam sylwestrowy wieczór- smacznego:)

CANNELONI Z BESZAMELEM:

FARSZ:

- 0,4 kg mielonego mięsa
- jedno jajko
- 2 cebula
- 4 ząbki czosnku
- sos do spaghetti (np.Uncle Ben's)
- makaron canneloni- gruby
- rozmaryn
- bazyli
- oliwa z oliwek
- sól
- pieprz

BESZAMEL:

- 0,5l mleka
- 2 łyżki maki
- 1/3 kostki masła
- gałka muszkatołowa
- sól
- pieprz



Na rozgrzaną oliwę z oliwek wrzucamy pokrojony rozmaryn i cebulę (najlepiej w drobną kostkę) i smażymy aż do zeszklenia. Wkładamy mięso i podsmażamy, poczym dodajemy sos do spaghetti (ok. pół

szklanka) i poszatkowaną bazylię. Smażymy jeszcze jakieś 4-5 minut i doprawiamy (jeśli farsz jest zbyt rzadki należy dodać trochę maki)- zostawiamy do przestudzenia.

Robimy beszamel- zasmażamy na maśle mękę i dodajemy mleko- gotujemy i gałkę muszkatołową (ok. 1 łyżeczki) do zgęstnienia Kiedy farsz przestygnie nadziewamy nim makaron i układamy w naczyniu żaroodpornym, a następnie zalewamy wcześniej przygotowanym beszamelem i wkładamy do piekarnika na 35-40 minut. Canneloni należy piec w temperaturze 180 stopni.

SYLWESTROWA SAŁATKA OWOCOWA:

- pomarańcze
- mandarynki
- grejfrut sweete
- kiwi
- banany
- winogrona
- brzoskwinie (mogą być z puszki)
- jabłka...

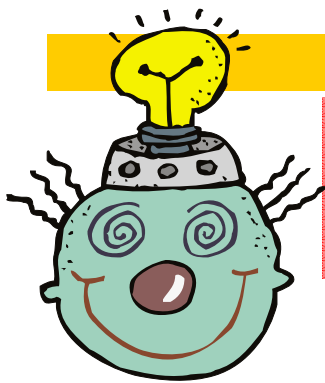
(nawiasem mówiąc- czego dusza zapragnie!)

obieramy wszystkie cytrusy, wyciągamy z nich miąższ i wkładamy do miski. Kroimy brzoskwinie i kładziemy na wierzch- tak samo robimy z innymi owocami. Zalewamy odrobiną soku z brzoskwiń i mieszamy. Naszą sałatkę ozdabiamy kawałkami kiwi, pomarańczą i winogronami- i gotowe



Pozostaje nam tylko życzyć smacznego, udanego Sylwestra i korniszonowego nowego roku!

inż.. Cukinia Octowska-Piklewicz



Dziadek Mróz już kroczy do nas ze swoją Zimą- ale nie martwcie się ludki i ludziki- nasza Korniszonowa ekipa Śmiechowych Elfów zimy się nie boi i będziemy was obsypywać cytatami i dowcipami. W tym numerze ze względu na zbliżające się święta nasza Rzarufka będzie zachowana w tonie bardziej niż zwykle refleksyjnym... ale tak samo śmiesznym :):)

Zaba pluska się w stawie.
— Ciepła woda? - pyta bociek. - Żaba milczy.
— Głucha jesteś, żabo? Pytałem, czy woda jest ciepła? - Cisza.
— Słuchaj, kretynko! Pytam o temperaturę wody!
— Kretynką może i jestem, ale na pewno nie termometrem! - odpowiada oburzona żaba.

W filharmonii miał się odbyć koncert muzyki Pendereckiego. Duża obsada instrumentów. Dlatego jeden trębacz któremu wypadło ważne spotkanie poprosił portiera aby go zastąpił: — Ależ Panie Robercie, ja nie umiem grać na trąbce, ja tu tylko sprzątam! — Panie Zenku, będzie Pan tylko trzymał trąbkę, może Pan nawet coś dmuchnąć, nikt nie zauważy. Zresztą jest jeszcze czterech innych trębaczów. Portier zgodził się. Nazajutrz po koncercie trębacz przychodzi do pracy. W progu woła go portier: — Panie, ale było super! Ludzie wiwatowali, brawa się sypały, ale najlepsze, że w trąbkach to siedzieli jeszcze trzech inni portierzy i elektryk. Ale daliśmy czadu!



Zdenerwowana matka pisze do nauczycielki: — Bardzo prosimy już nigdy więcej nie bić Jasia! Bo to słabe, dobre, biedne dziecko. My sami nigdy go nie bijemy. Chyba, że w obronie własnej...

— Widziałeś? Ten koń chciał mi ugryźć głowę! — Ma zwierzę węch! Widocznie poczuł siano.

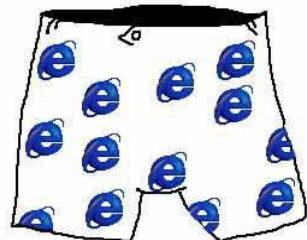
W hipermarkecie pani z obsługi pyta zagubionego klienta: — Szuka pan czegoś konkretnego? — Tak. — A czego, jeśli wolno spytać? — Wyjścia!

CY(T)CATY Z MATUR:

- Adam Mickiewicz wykończył szkołę w Nowogródku.
- Anielka mimo zakazu ojca kolegowala się z Magdą i świnią.
- Danuśka weszła na ławę i zaczęła grać na lutownicy.
- Grażyna biegła galopem na czele wojska.
- Grażyna poległa w boju, ale przeprosiła Litowara za ten wypadek
- Na skutek żałoby swojej matki, Iwona urodziła się 5 lat po śmierci ojca.
- Pijacy pod wpływem alkoholu często popełniają samobójstwo i nazajutrz nic nie pamiętają.

- Skrzetuski dzięki kołegom miał wiele dzieci.
- Ślimakowi ciężko było bronić, ponieważ kamienie nie wchodziły mu w zęby.
- Dawniej wszystkie prace na roli wykonywano ręcznie za pomocą wołów.
- Duży wpływ na rozwój kultury miał Cyryl i jego metody.
- Korsarze wyjeżdżali na bezludne wyspy i łapali niewolników.
- Ludzie ginęli z mrozu i innych chorób zakaźnych.
- Morze jest słone, ponieważ pływają w nim śledzie.
- Najczęściej spotykanym ssakiem górnym jest góral.

PORTALE INTERNETOWE

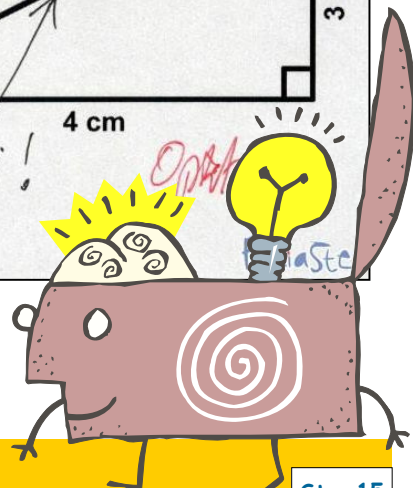
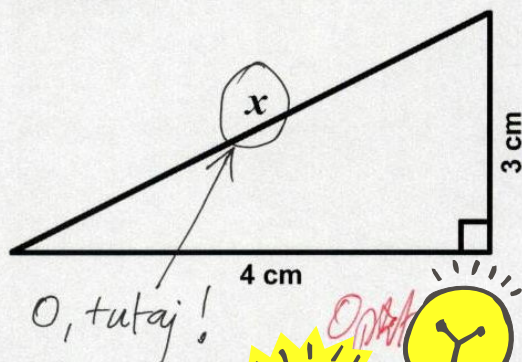


Dlaczego Święty Mikołaj jest zawsze szczęśliwy?
Bo zna adresy wszystkich niegrzecznych dziewczynek



3. Znajdź x.

BEZ KOMENTARZA...



Wielki Kiermasz Świąteczny w Reducie

Zapraszamy na I piętro
19 listopada – 24 grudnia 2005



- ✧ Ozdoby choinkowe, słodycze, upominki – zrób zakupy świąteczne na kiermaszu!
- ✧ Bezpłatny przejazd kolejką św. Mikołaja dla każdego dziecka!
- ✧ Gorące pierniczki prosto z pieca!
- ✧ W każdy weekend na scenie moc atrakcji z nagrodami!

Odwiedź I piętro naszej Galerii,
a poczujesz zapach Świąt już dzisiaj!

 **reduta**
centrum handlowe

Al. Jerozolimskie 148, www.chreduta.pl